№ 8. Warszawa, 24 lutego 1923. Cena 1000 mk. Rok IV.

# TYDZIEŃ POLSKI



## PATRYJOTYZM i PARTYJNOŚĆ.

Zawzięta walka partyjna nie milknie; żadne alarmowe dzwony nie zdołają jej ani na chwilę przerwać i zawiesić. Głos wzywający do upamiętania—choćby się powoływał na najświętsze ewangelje narodowe — pozostaje głosem wołającego na puszczy. „O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze — o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“ — zabrzmiały dalekiem echem słowa wieszcza—równocześnie z wezwaniem do „naprawy Rzeczpospolitej“. Nikt — oczywiście — nie protestuje; każdy godzi się na to, by naprawić Rzeczpospolitą tak, aby jemu było lepiej, nie probuje wcale polepszyć własnej duszy. Nie widzi tej potrzeby, ponieważ wszystkie zdrożności—jego zdaniem — umiejscowiły się wyłącznie w obozie przeciwnym. Tam są ci, co gubią Rzeczpospolitą, zaś powinni raczej sami zginąć, gdyż o „polepszaniu“ ich mowy niema i być nie może, a — ściśle biorąc — nie powinno. W cóż bowiem obróciłaby się cała energja i sprężystość partji, na czem polegałaby jej indywidualna odrębność i racja istnienia, gdyby przeciwnicy doszli do tak bezspornego udoskonalenia, że musiałaby ich szanować zamiast piętnować? Hasła miłości ojczyzny nie zdołają przeniknąć do uszu stale ogłuszanych hasłami nienawiści: Jak w Polsce ujarzmionej dla wielu — bardzo wielu, patryjotyzm mieścił się bez reszty w nienawiści i pogardzie dla ciemięzców, był antyrosyjskim i antyniemieckim raczej niż polonofilskim, tak w Polsce wyzwolonej szuka ujścia w zwalczaniu tych, których poczytuje za wrogów wewnętrznych, za żywioły antynarodowe lub za „cbjenę“ reakcji.

W walce tej nie chodzi już o obronę Polski —wogóle, lecz każdemu o jego Polskę, Polskę na użytek jednej kliki, jednej klasy społecznej, jakichś wybrańców i benjaminków, którym się ona należy na mocy szczególnego przywileju (zwanego niekiedy „sprawiedliwością społeczną“), z wyłączeniem zupełnem klas i żywiołów, które już samem swem istnieniem urzeczywistnieniu tego ideału zawadzają. Stąd ludzie, którzy sami siebie w dobrej wierze uważają za patrjotów, ośmielają się jawnie, nawet publicznie, w Izbie Ustawodawczej, wyrażać się o całej jakiejś klasie społecznej, że jest „skazana na zagładę“, t. j. względem własnych rodaków wygłaszać groźby, które w ustach wrogów, hakatystów, piętnowali jako szczyt barbarzyństwa i cynizmu, gdy padały pod adresem Polaków.

Zdawaćby się mogło, że zanikło w narodzie polskim sumienie obywatelskie, że braknie mu już zmysłu dla odróżniania rzeczy godziwych od niegodziwych wedle elementarnych przykazań patryjotycznego katechizmu. A jednak katechizm patryjotyczny jest wciąż na ustach wszystkich: co dzień jedni drugim wytykają grzechy śmiertelne przeciw ojczyźnie, a w tym rachunku cudzego sumienia zarzut zdrady należy do całkiem powszednich i mocno spospolitowanych.

Z jak kryminalną lekkomyślnością ta łobuzerja polityczna ciska kamieniem zabójczego potępienia na ludzi uczciwych, — świadczy fakt, że niejeden z tych kamienowanych zostaje następnie przez też same partje wyniesiony na najwyższe stanowisko, powołany do władzy, a wtedy staje się dla nich symbolem majestatu ich własnej Polski, przeciw któremu już i głosu podnieść nie wolno, nawet w spokojnej rzeczowej krytyce. Ile świadomego fałszu było w oszczerstwach, tyleż świadomej obłudy w późniejszych pochlebstwach.

Jeżeli chcecie ulepszyć dusze wasze, wyplenćie z nich fałsz, i kto wie, czy nie od tego — winna się zacząć naprawa Rzeczypospolitej. Fundamentem cnót obywatelskich jest miłość prawdy, ona bowiem jedynie krzepi charaktery, rodzi odwagę cywilną, poczucie godności i sprawiedliwości, ona jedna zdoła wyhodować w Polsce sumienie zbiorowe: zdrową opinję publiczną.

Miłość prawdy, skrupulatna rzetelność w życiu publicznem musiałaby już sama przez się doprowadzić do złagodzenia walk partyj-

nych, podniesienia ich na wyższy poziom, na którym one mogłyby się spotkać i połączyć z miłością ojczyzny, podczas gdy dziś sama miłość ojczyzny zostaje unurzana w błocie, gdy ją ściągają do brudnej kałuży, w której te walki się toczą. — Rzetelność kazałaby stwierdzić, że ludzie przekonań odmiennych, a nawet wręcz przeciwnych naszym, mogą być i bywają równie uczciwi, równie szlachetni, ofiarni i bezinteresowni w służbie ojczyzny, jak nasi współpartyjnicy, że czem innem jest błąd polityczny, czem innem polityczny występek, że mylić się można w dobrej wierze, a nigdy do sprostowania pomyłek nie doprowadza się krzykiem i pięścią, lecz przekonywującemi dowodami.

Katechizm patryjotyczny rozgrzesza na równych prawach wszystkie błędy, gdyż w każdym może być ukryta jakaś cząstka prawdy, a prawdy absolutnej nie posiada dziś nikt. Kto dziś ma bezwzględną słuszność, a kto jej nie ma, o to jeszcze za lat sto historycy spierać się będą. Na bezwzględne potępienie zasługuje tylko zła wiara i zła wola względem własnej ojczyzny, świadome działanie na szkodę narodu, lub na szkodę jego części, za podszeptem zemsty, nienawiści, albo też żądzy sławy, majątku, karjery osobistej, dla której Polska ma być podnóżkiem.

Miłość ojczyzny winna być pokorna, przejęta uczuciem, że każda jednostka ludzka w narodzie, choćby największemi talentami i zasługami odznaczona, jest prochem na progu świątyni, jest przemijającą kroplą w rzece, która z przedhistorycznego źródła toczy fala za falą coraz nowe pokolenia polaków przez minionych dziesięć wieków i jeszcze wieki ku coraz piękniejszej, świetniejszej przyszłości toczyć będzie. Czemże są wszystkie rzeczywiste czy domniemane wielkości jednodniowe wobec odwiecznego majestatu narodu? Ach! jakże często są one tylko niby szczur na ołtarzu, w którym woń kadzideł i dźwięk hymnów rodzi wiarę we własne bóstwo, a srogie oburzenie na świętokradztwo tych śmiałków, co ośmielą się intruza z ołtarza wypłoszyć!

Miłość ojczyzny powinna być ofiarna i bezinteresowna; powiem raczej: miłość ojczyzny jest ofiarna i bezinteresowna — albo jej niema wcale. Kto twierdzi, że należy tej lub owej grupie społecznej dać takie i owakie korzyści, ażeby Polskę pokochać raczyła, poniża tych, których uszczęśliwić pragnie. Kto zna duszę człowieka, kto badał duszę narodu w ciągu wydarzeń dziejowych, ten wie, że miłość ojczyzny — tak samo, jak miłość macierzyńska, rośnie w miarę ponoszonych ofiar; nie to, co od niej otrzymujemy, lecz to, co jej dajemy, czyni ją nam świętą i drogą. Ci, którym Polska nic dać nie mogła prócz śmierci, kalectwa, więzienia, wygnania, — kochali ją najnamiętniej i najtrwalej. Nie żądali od niej karjery i nagrody, nie wyliczali, co ona im winna, lecz rachowali w sumieniu swojem, co winni Polsce.

Z tego zaś wynika, że zamiast pociągać Polskę do odpowiedzialności za swoje lub swych przyjaciół cierpienia i krzywdy, prawy Polak winien się każdej chwili poczuwać do solidarnej odpowiedzialności za Polskę. Każdy bowiem ponosi jakąś cząstkę winy za wszystko złe, które się w jego ojczyźnie dzieje i któremu nie zapobiegł. Jeżeli Polska nie jest taką, jaką być powinna, wedle jego ideału, to widocznie nie umiał i nie zdołał do tego ideału zagrzać swych rodaków, nie miał dość energji i odwagi, może stanowczości i konsekwencji w przeciwstawieniu się tym chorobom, które ją trawią, dosyć wyrozumiałości i szlachetności, by zjednywać opornych a pouczać błądzących. Ojczyznę kochać trzeba—jak matka kocha dziecko —taką, jak jest, słabą czy silną, chorą czy zdrową, piękną czy brzydką, nie *za to*, że wielka, mądra, bogata, szczęśliwa i szanowana powszechnie, ale *na to*, aby się wielką, potężną, mądrą i czcigodną stać mogła.

Nikt nie ma prawa wynosić się nad swoje społeczeństwo, ale każdy ma obowiązek czynić wszystko, co w jego mocy, aby je podnosić.

Dlatego to miłość ojczyzny nie powinna być ślepa, nie przeradzać się w narodowe samochwalstwo. Staje się ono dla zbiorowego sumienia tem, czem pycha dla sumienia jednostkowego; upojenie pychą niechybnie wiedzie do zguby. — Wiedz, czem jesteś, a stań się, czem możesz najlepszem, najwyższem. Poznanie siebie samego jest pierwszym krokiem do udoskonalenia tak samo dla narodu, jak dla jednostki.

Ztąd jednak wynika jeszcze jeden nakaz katechizmu obywatelskiego: Wolno dla ojczyzny poświęcić wszystko i zaprzeć się wszystkiego—nie wolno poświęcać i zaprzeć się swoich przekonań! To jest bowiem jednoznaczne z zaparciem się rozumu i sumienia, a sumienie i rozum nasz do Ojczyzny należy, jej bez zastrzeżeń służyć powinny. Każde sumienie jest cząsteczką sumienia powszechnego, odbija jakąś iskrę prawdy, z której składa się świadomość, dusza narodu. Kto choć jedną iskrę gasi, tłumi światło, które ją oświecać powinno. Trzeba tylko pogodzić się z myślą swej roli jako cząstki wielkiej całości, rozumieć, że *moja* prawda nie dla wszystkich jest prawdą i nie jest całą prawdą, szanować ją i zdobywać dla niej szacunek — nie brutalnym gwałtem, lecz świadectwem czynów własnych, być jej apostołem, a nie nahalnym faktorem i zawistnym kramarzem.

Walka stronnictw, prowadzona w obronie takich szczerze wyznawanych prawd dla zapewnienia im tryumfu, nie tylko nie jest działaniem na szkodę ojczyzny, lecz jest rzetelną służbą, świętą powinnością obywatela. Usprawiedliwia ona zupełnie dążenie do władzy, a zatem dążenie do zmiany osób rządzących, systemu rządzenia, do reformy praw obowiązujących. Musi być jednak prowadzona w dobrej wierze i uczciwemi środkami, a więc ani gwałtem, ani podstępem, ani oszczerstwem, ani obłudą. Szanując tych, których zwalczamy, dajemy dowody szacunku dla siebie i dla prawd, przez nas wyznawanych.

Tylko w bizantyjskiem pojęciu państwa jawna krytyka osób rządzących i ich postępowania uchodzi za przestępstwo polityczne. W nowoczesnem państwie każda władza rzeczywista jest odpowiedzialna, a zatem z prawa podlega krytyce opinji.

Przestępstwo polityczne, grzech przeciw

ojczyźnie zaczyna się tam dopiero, gdzie dla zapewnienia sobie tryumfu w walkach wewnętrznych szuka się oparcia zewnątrz, wzywając obcych na pomoc przeciw własnym rodakom.

Piętnujemy pogardą Targowiczan nie za to, że byli przeciwni Konstytucji 3-go maja, bo ten błąd polityczny dzielili z nimi i bardzo zasłużeni Polacy (dość wymienić Czackiego), lecz że dla obalenia Konstytucji sprowadzili wojsko Katarzyny. Równocześnie i emigranci francuscy nie przez to zasłużyli na pogardę Francji, że domagali się utrzymania monarchji, lecz że ją chcieli przywracać z pomocą wojsk koalicji i za pieniądze angielskie.

To też wszelkie podsycanie nienawiści przeciw swoim—podjudzanie dzielnicy przeciw dzielnicy, klasy przeciw klasie, partji przeciw partji, nienawiści nieprzejednanej i ślepej, jest posiewem walk bratobójczych i zbrodnią przeciw ojczyźnie.

Wolno i należy gardzić tchórzostwem i fałszem, nienawidzieć oszustwa, chciwości, przedajności, piętnować głupotę i lenistwo w imię dobra ojczyzny, ale kto jakąkolwiek część narodu czy kraju swego ma w nienawiści i pogardzie, jawnie się do tego przyznaje, nie ma prawa mówić, że Ojczyznę kocha.

I. M.

## KONJUNKTURA ŚWIATOWA W CHWILI OBECNEJ.

II. *(Dok.)*

W Anglji, w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, ceny w r. 1922 wykazywały bardzo słabe wahania. Trudność znalezienia zbytu dla olbrzymiej produkcji zarówno na rynku wewnętrznym, jak i na rynkach zagranicznych, była powodem, iż ceny w Anglji, wskutek braku większego popytu, nie mogły kształtować się zwyżkowo. Najdosadniej charakteryzuje sytuację gospodarczą w Anglji statystyka Izb Rozrachunkowych.

Ogólna suma rozrachunków w r. 1922 wynosiła 37 miljardów funtów sterl., czyli o 6,3% więcej, niż w r. 1921. Zwiększenie jednak wykazują tylko rozrachunki w Londynie-City (przeszło o 8,3%), natomiast rozrachunki w pozostałych częściach stolicy oraz na prowincji wykazują zmniejszenie (o 5,1% i 6,5%). Zwiększenie rozrachunków w Londynie jest wynikiem przedewszystkiem większej mobilizacji kapitału oraz zwiększenie się obrotów giełdowych i zwyżki wartości papierów wartościowych. Obroty towarowe natomiast nie zwiększyły się, a na peryferjach Londynu oraz na prowincji wyraźnie skurczyły się, o czem świadczy właśnie zmniejszenie się sumy rozrachunków. Jeżeli w Anglji, mimo olbrzymiej liczby bezrobotnych i zwyżki funta sterl., bilans handlowy coraz pomyślniej się kształtuje, tłomaczy to się wzrostem ekspansji handlu angielskiego w dominjach W. Brytanji oraz w krajach, pozostających pod jej protektoratem. Handel natomiast z Europą Środkową i Wschodnią coraz bardziej maleje.

Zmniejszenie się obrotów handlowych z krajami posiadającemi walutę zdeprecjonowaną wywiera wpływ na rozwój produkcji krajowej w wysokim stopniu niekorzystny, szczególnie zaś na przemysł włókienniczy. Przędzalnie, przerabiające bawełnę amerykańską, pracują, począwszy od października r. z., tylko 4 dni w tygodniu i istnieją zamiary poczynienia dalszej redukcji dni pracy. W podobnem położeniu znajdują się i inne działy przemysłu angielskiego. Pewne ożywienie nastąpiło w dziale produkcji wełnianej. Wprawdzie produkcja w przemysłach żelaznym i stalowym stale wzrasta, lecz jeszcze jest bardzo daleka od poziomu produkcji przedwojennej. Tak np. produkcja grudniowa surówki stanowiła zaledwie 62% przeciętnej produkcji miesięcznej z r. 1913. Produkcja stali dosięgła w końcu r. 1922 85% produkcji przedwojennej i wykazuje stałe postępy, również wzmaga się produkcja węgla (w porównaniu z r. 1921 zwiększenie w r. 1922 wynosiło 53.2%), lecz jeszcze nie zrównała się z rozmiarami produkcji przedwojennej. W dn. 1 stycznia r. b. było bezrobotnych 1,485,800, czyli o 337,933 robotników mniej, niż w r. 1921, lecz jest to liczba jeszcze bardzo pokaźna, świadcząca, iż siła wytwórcza przemysłu angielskiego znacznej uległa redukcji.

Nie zamierzamy w tym artykule w sposób wyczerpujący zobrazować stanu światowej konjunktury gospodarczej. O wpływie, jaki wywiera na nią kwestja reparacji niemieckich, pomówimy w osobnym artykule. Stwierdzić jedynie pragnęlibyśmy, iż fluktuacje walutowe, jakie mają miejsce w Europie Centralnej i Wschodniej, uniemożliwiają rozrost produkcji światowej do rozmiarów przedwojennych i wpływają na zdolność produkcyjną i handlową świato destrukcyjnie. Kryzys przemysłowy, jakkolwiek w mniej ostrej formie, trwa w dalszym ciągu, ogarniając Anglję, Czechosłowację, Szwajcarję i cały szereg innych krajów. Ceny we wszystkich krajach jeszcze w dość znacznej mierze oddalone są od poziomu przedwojennego. We Francji są wyższe trzykrotnie, we Włoszech pięciokrotnie, w Anglji i Stanach Zjednoczonych o kilkadziesiąt procent. Koszty utrzymania podniosły się w Anglji prawie dwukrotnie, w Stanach Zjednoczonych 1 i pół raza, we Francji — trzykrotnie. Siła kupna pieniądza zmalała wszędzie. Rozdźwięki polityczne, panujące dziś w Europie, utrudniają zbliżenie się ekonomiczne poszczególnych krajów do siebie i normalny międzypaństwowy obrót handlowy. W r. b. mają być zwołane różne konferencje finansowe, których zadaniem będzie obmyślenie środków, mogących spowodować poprawę obecnej sytuacji gospodarczej Europy. Wyniki poprzednio odbytych tego rodzaju konferencyj wywarły tak minimalny wpływ w tym kierunku, iż wydaje się rzeczą wątpliwą, aby zapowiedziane na r. b. konferencje okazały się bardziej celowe.

Radykalna poprawa światowej konjunktury gospodarczej uzależniona jest przedewszystkiem od trzech czynników: uregulowania kwestji odszkodowań, zadłużenia Ententy u Ameryki oraz zadłużenia wzajemnego krajów Ententy, wreszcie uzdrowienia waluty w Europie Środkowej i Wschodniej. Sytuacja polityczna, jaka wytworzyła się po rozbiciu konferencji paryskiej,

nie budzi nadziei, aby pierwsze dwie sprawy znalazły szybko rozwiązanie. W bliskim związku z temi sprawami pozostaje kwestja waluty. Abstrakując już od czynników natury politycznej, których wpływ na unormowanie się stosunków walutowych w Europie nie może być zapoznawany, stwierdzić należy, iż, jeśli chodzi o osiągnięcie stabilizacji kursu waluty i stworzenie odpowiedniego zapasu kruszcowego, proces, prowadzący do tego celu, wymaga długotrwałych wysiłków. Rosja, wprowadziwszy w r. 1786 walutę papierową, dopiero po 57 latach (w r. 1843) po wielu nieudanych próbach, zdołała system monetarny oprzeć na solidnych podstawach. W Austrji przez 44 lata (od r. 1848 do 1892) próby wprowadzenia waluty kruszcowej były płonne. Tak powolny powrót do normalnych stosunków następował po wstrząśnieniach o wiele mniej silnych, niż te, jakie dotknęły gospodarkę światową po ostatniej wojnie.

Początek roku 1923 w związku z ostatniemi wypadkami politycznemi nie może budzić różowych nadziei. Solidarne wysiłki wszystkich narodów w kierunku poprawy światowej konjunktury gospodarczej w tej chwili nie wydają się możliwe. Czy i kiedy staną się one możliwe, pokaże dalszy rozwój tych wypadków, które narazie budzić tylko mogą refleksje najbardziej przykre.

**Dr. Leon Pączewski.**

# ŚLĄSK GÓRNY w r. 1923.

## I.

### Położenie gospodarcze.

Przeszło rok już upłynął od czasu, gdy Liga Narodów po długich debatach, po trzeciem powstaniu i faktycznem wyparciu Niemców za Odrę przyznała nam większą część okręgu przemysłowego Górnego Śląska. Wyrok Ligi zawiódł pod wielu względami nasze nadzieje, pozostawiając poza kordonem niemieckim kilkaset tysięcy naszych rodaków, zbałamuconych wprawdzie częściowo niemiecką agitacją, zastraszonych niemieckim terorem i wojną z bolszewikami, ponieważ podpisanie pokoju nastąpiło zbyt późno, aby mogło wpłynąć dodatnio na wyniki plebiscytu.

W każdym razie po usiłowaniach Lloyda Georgea przyznania nam tylko dwuch powiatów południowych Pszczyńskiego i Rybnickiego wyrok Ligi zadowolił częściowo nasze potrzeby gospodarcze, przyznając nam trzy-czwarte obwodu górniczo-hutniczego z jego głównemi, ośrodkami Katowicami i Królewską Hutą, choć przez wyłączenie z tego obwodu Bytomia pozbawiła nas Liga głównego skupienia polskiej ludności miejskiej. Wyłączenie Bytomia z terytorjum przyznanego Polsce stworzyło też duże trudności dla komunikacji południowej części kraju z jego częścią północną a nieprzyznanie nam Kluczborka z odcinkiem kolei do Kępna rozerwało łączność Górnego Śląska z Wielkopolską i Pomorzem, głównymi z pośród dzielnic polskich odbiorcami jego węgla i wyłącznemi też prawie dostawcami dla niego żywności. To były najważniejsze ujemne strony podziału Górnego Śląska.

Dziś trudno to jeszcze odrobić, warto się natomiast rozejrzeć w obecnej gospodarczej i społecznej sytuacji Śląskiego Województwa (bez Śląska Cieszyńskiego), a przez porównanie jej ze stanem w r. 1913 warto zastanowić się nad bilansem strat i zysków moralnych i materjalnych, jakie zaszły od czasów przedwojennych, a które szczególnie silnie się zaakcentowały w czasie walki plebiscytowej i później od lata r. 1922, to jest od daty faktycznego przejęcia Górnego Śląska przez nasze władze. Porównanie to pod względem gospodarczym najlepiej uzmysłowi następująca tabliczka:

---

**LEW TOŁSTOJ.**

# OJCIEC SERGJUSZ.

## V.

Ojciec Sergjusz przylgnął twarzą do szyby, Lampka świeciła i odbijała się w szybie. Zasłoniwszy dłońmi z obu stron twarz — patrzał. Mgła, drzewo a oto na prawo — ona. Tak ona, kobieta w futrze o długim białym włosiu w czapce z miłą, miłą, dobrą, wystraszoną twarzą, tuż o dwa werszki od jego twarzy, pochylona ku niemu. Oczy ich spotkały się i poznały się wzajem. Nie dlatego, aby oni kiedykolwiek się widzieli; nie widzieli się nigdy, lecz ze spojrzenia, które między sobą zamienili, poczuli (szczególnie on), że znają się wzajemnie, że rozumieją jedno drugie. Mylić się po tem spojrzeniu co do tego, czy to był djabeł czy zwykła, dobra, miła, nieśmiała kobieta — było niepodobieństwem.

— Kto pani? Po co pani? — zapytał.

— Proszę otworzyć nareszcie — rzekła kapryśnym, rozkazującym tonem — Zmarzłam. Mówię — zbłądziłam.

— Lecz, przecież ja jestem mnichem, pustelnikiem.

— Więc też dlatego proszę otworzyć. Chyba nie chce ojciec, żebym zamarzła pod oknem, gdy tymczasem ojciec będzie się modlił.

— Lecz jak pani...

— Nie zjem przecie ojca. Na Boga, proszę puścić. Zziębłam wkońcu.

Jej samej zrobiło się markotno. Powiedziała to prawie płaczącym głosem.

Sergjusz odszedł od okna i spojrzał na wizerunek Chrystusa w cierniowej koronie.

„Boże dopomóż mi, Boże dopomóż mi“ wyszeptał, żegnając i kłaniając się w pas i podszedłszy do drzwi, otworzył je do sieni. W sionce namacał zasuwkę i począł ją odsuwać. Z tamtej strony usłyszał kroki. Ona od okna przechodziła ku drzwiom.

„Aj“ krzyknęła nagle. Zrozumiał, że trafiła nogą w kałużę przy progu. Ręce mu drżały i w żaden sposób nie mógł odsunąć naciągniętej przez drzwi zasuwki.

— I cóż? tam ojcze, puści mnie ojciec czy nie. Przemokłam cała. Zmarzłam. Ojciec myślał o zbawieniu duszy, a ja tymczasem zziębłam.

Naciągnął drzwi mocniej, podniósł haczyk i otworzył, pchnąwszy drzwi zbyt mocno tak, że potrącił wchodzącą.

| Nazwa przemysłu | Ilość zakładów | Produkcja w tonnach | | Ilość robotników | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | r. 1913 | r. 1922 | r. 1913 | r. 1922 |
| 1. Kop. węg. | 53 | 32850000 | 25600000 | około 90.000 | 143.600 |
| 2. Kop. rudy cynk. i ołow. | 5 | 483.376 | 240.000 | około 10.000 | 8.140 |
| 3. Huty żel. | | | | | |
| a. wytop surowca | 5 hut | 636.550 | 383.000 | 3.500 | 4.376 |
| b. wytop żel. zlew stali i walc. żelazo | 5÷4=9 | 1.149.700 | 620.000 | około 13.000 | 17.134 |
| 4. huty cyn. | 12 | 169.500 sur. cyn. | 63.000 sur. cyn. | 8.500 | 8.181 |
| 5. huty ołow. i srebra | 2 | 41,750 ton ołow + 7389 k. sr. | 13.711 ton ołow. + 1661 k. sr. | 777 | 748 |

W innych oddziałach hut żelaznych pracowało w r. 1922 około 9.000 robotników, a w całym wielkim przemyśle naszej części Górnego Śląska zajętych było w roku ubiegłym zgórą 200.000 robotników, to jest liczba akurat równa przedwojennej ilości robotników zajętych w wielkim przemyśle górniczo-hutniczym całego Górnego Śląska. Z zestawienia tego widzimy, że przy dość znacznym wzroście robotników w roku 1922 w porównaniu z r. 1913 produkcja we wszystkich gałęziach przemysłu bardzo się skurczyła. Stąd prosty wniosek, że wydajność pracy ludzkiej obniżyła się w stopniu jeszcze większym, niż sama produkcja. Jakie były tego przyczyny i czy miało to miejsce tylko na Górnym Śląsku, czy też był on tylko typowym terenem tego ogólnego zjawiska, które dało się zauważyć po wojnie w całej Europie — w Niemczech najsilniej, zjawiska ochrzczonego lapidarnie mianem „rague de paresse“, a które właściwiej byłoby nazwać zmęczeniem psychicznem pracowników fizycznych na tle gorszego odżywiania, upadku dyscypliny pracy przy równoczesnem pogorszeniu się techniki i ogólnej organizacji pracy, pogorszeniu, na który w znacznym stopniu wpłynęła ucieczka kapitału od celów prodnkcyjnych do spekulacji.

Brak dobrych maszyn, narzędzi, surowców, brak odpowiednich dla ludzkiej egzystencji i dla odpoczynku po pracy mieszkań, brak kolei i taboru dla niej, oto inne przyczyny, które się tak zgubnie odbijają na produkcji nie tylko Górnego Śląska, lecz i Państwa całego. Ramy niniejszego artykułu są zbyt szczupłe, aby można było w nich zmieścić szczegółową analizę wymienionych wyżej przyczyn, oraz sposobów ich usunięcia, to jest sposobów podniesienia wydajności pracy. Stwierdzić tylko jeszcze musimy, że do rzędu przyczyn najwięcej ujemnie odbijających się na wydajności pracy zarówno u nas, jak i zagranicą zaliczyć należy skrócenie czasu pracy, skrócenie konieczne po wojnie, jako spełnienie obietnic danych masom za krew i męki miljonów, którzy szli na śmierć i poniewierkę za ideały Wilhelmów i Mikołajów, Ludendorfów i Milukowych, ideały wyłącznego panowania tej czy innej strony nad światem. Masy te domagają się teraz równouprawnienia nie tylko w obowiązkach wytwarzania wartości realnych, ale i prawa do korzystania z tych wartości, prawa, dla wykonania którego obok środków potrzebny jest czas, a czasu tego na rozrywkę po 10—11 godzinnym dniu roboczym nie było. Niepodobna więc winić robotników za ich zupełnie uprawnione dążenie do utrwalenia swych zdobyczy materjalnych i moralnych. Trzeba jednak stwierdzić objektywnie fakt, że skrócenie czasu pracy, będąc jednym z poważniejszych wyników dziejowego procesu walki proletarjatu o jego prawa, będąc dalej realizacją wojennych obietnic reform społecznych i wyrównania przez rządy rażących różnic społecznych i politycznych, wypadło jednak w momencie historycznym dla procesów wytwórczych najmniej odpowiednim. Moment ten bowiem wypadł w cza-

---

— Ach przepraszam — rzekł, powracając nagle do dawnej swej galanterji w stosunku do dam.

Uśmiechnęła się usłyszawszy to „przepraszam“. „No, nie jest on znów taki straszny“—pomyślała.

— Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi, to ja przepraszam—rzekła, przechodząc obok niego. — Nigdybym się nie odważyła, gdyby nie tak wyjątkowy wypadek.

— Proszę — odpowiedział, przepuszczając ją obok siebie.

Mocny zapach dobrych perfum, dawno zapomnianych, uderzył weń. Przeszła przez sionkę do celi. Sergjusz zatrzasnął drzwi zewnętrzne, nie zamykając ich na zasuwkę, minął sionkę i wszedł do celi,

„Panie Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nademną grzesznym, Panie zmiłuj się nademną grzesznym“ — nie przestawał się modlić nietylko w myśli, lecz i mimowoli poruszając wargami.

— Proszę — powiedział.

Stała pośrodku pokoju, ociekając wodą i przyglądając się mu. Oczy jej się śmiały.

— Proszę mi wybaczyć, że przerwałam samotność ojca. Lecz widzi ojciec, w jakiej jestem sytuacji. Wynikło to stąd, żeśmy z miasta pojechali na spacer i ja poszłam o zakład, że dojdę sama z Worobjowki do miasta, tymczasem zbłądziłam z drogi i oto gdybym się nie natknęła na celę ojca... — poczęła kłamać. Lecz twarz Sergjusza detonowała ją, wobec czego nie mogła kłamać dalej i umilkła. Wyobrażała go sobie zupełnie innym. Nie był tak urodziwy, jak sobie wyobrażała, lecz był przepięknym w jej oczach: wijące się, szpakowate zlekka włosy głowy i brody, prawidłowy, cienki nos i płonące jak węgle oczy, gdy patrzał wprost, zachwyciły ją.

Sergjusz widział, że kłamie.

— Więc tak — wyrzekł, spozierając na nią i znowu spuszczając oczy — ja pójdę tam, a pani niech się rozgości.

Zdjął lampkę, zapalił od niej świecę i nisko ukłoniwszy się jej, wyszedł do komórki za przepierzeniem, a ona słyszała, jak począł coś tam przesuwać.

— Prawdopodobnie zastawia się czemś odemnie — pomyślała z uśmiechem i zdjąwszy białą rotondę z psów, poczęła zdejmować czapkę, która się zaczepiła o włosy i włóczkową chustkę z pod czapki. Nie była wcale przemokła, gdy stała tam pod oknem, a mówiąc o tem, użyła tego pretekstu,

się strasznego wyniszczenia Europy, które ekonomiści obliczyli na 750 miljardów dolarów strat bezpośrednich, nie licząc strat spowodowanych zniweczeniem zdolności wytwórczych najzdrowszej fizycznie ludności, która na wojnie wyginała, lub pokaleczoną i niezdolną do intensywnej pracy została. W momencie tym zatem ludzkość powinnaby wytężyć swe fizyczne i duchowe siły dla wyrównania olbrzymich strat wojennych, lecz spotęgowane wymagania powojennej gospodarki Europy w rażącej właśnie były sprzeczności ze stanem psychicznym jej ludności, oraz jej zdolnością do produktywnej pracy, a cyniczne moralizatorstwo żerujących na pobojowisku Europy nouveau-riche'ów powojennych nie mogło wszak służyć moralną podnietą dla podniesienia wydajności pracy.

Uwagi powyższe były niezbędne dla wyjaśnienia ważniejszych przyczyn upadku produkcji górnośląskiego przemysłu górniczo-hutniczego. Że przyczyny te działały mniej więcej w całej Europie jednakowo, świadczą następujące cyfry porównawcze produkcji węgla i ilości robotników w kilku krajach zachodniej Europy przed wojną i w r. 1920.

| KRAJ | Wydobycie węgla w tonnach | | Ilość robotników | |
|---|---|---|---|---|
| | r. 1913 | r. 1920 | r. 1913 | r. 1920 |
| Zagłęb. Ruhr | 114536000 | 87626000 | 391000 | 1/XII. 533000 |
| Anglja | 287430000 | 229225000 | 1127890 | 1204304 |
| Francja | 40844000 | *22200000 | około 200000 | 224468 |

Podobny spadek produkcji przy wzroście ilości robotników dał się w r. 1920 zauważyć i w innych gałęziach przemysłu krajów zachodnio-europejskich. Lata r. 1921, a szczególniej r. 1922 znamionują już znaczną poprawę, lecz przypisać ją należy głównie dalszemu wzrostowi liczby robotników, a w słabym tylko stopniu podniesienia wydajności ich pracy, choć pewne uspokojenie społeczne spowodowało to przynajmniej, że ilość strejków, które tak zgubnie odbijały się na produkcji lat 1919 i 1920, w roku 1922 znacznie zmalała.

Specjalnie też musimy podkreślić, że na zmniejszenie produkcji górnośląskiej prócz przyczyn powyższych wpłynął też niezmiernie ferment społeczny w okresie plebiscytu, oraz sabotaż urzędników niemieckich, którzy wszak po dziś dzień stanowią główną masę urzędników w przemyśle górnośląskim, a na kolei zajmowali do niedawna prawie wszystkie średnie i wyższe posady.

D. c. n. **Inż. Aleksander Ringman**

*) Ogromny spadek w znacznym stopniu tłumaczy się zniszczeniem kopalń przez Niemców.

# PARADOKSY GOSPODARCZE.

Na każdym kroku stwierdzić możemy, że ciągle jeszcze brak u nas zrozumienia dla elementarnych idei i zasad gospodarczych. Zarówno w polityce jak i w życiu społecznem operuje się hasłami i wskazaniami, które obrazują w najskrawszy sposób wszędobylstwo tej ignorancji gospodarczej. Pozostawiając na boku fatalny nałóg przykrawania zasad ekonomicznych do wygody interesów klasowych, partyjnych etc. parę słów poświęcić należy rozbieżności, która zachodzi między poszczególnemi zjawiskami naszego życia gospodarczego a syntentycznym całokształtem sytuacji ekonomiczno-państwowej. Jak każde z państw, toczących „wygodną" politykę inflacyjną, lawirujemy wśród chaotycznego splotu paradoksalnych powikłań.

Zaczniemy od najcharakterystyczniejszego i najbardziej oklepanego. Długi czas z mniej lub bardziej zdziwionem przerażeniem stwierdzano, iż

---

by ją wpuścił. Jedynie przed drzwiami wpadła w kałużę i lewą nogę zamoczyła do łydki, tak, że trzewik i bot były pełne wody. Usiadła na pryczy — desce przykrytej tylko dywanikiem — i poczęła zdejmować obuwie. Celka wydała jej się cudowną. Wąziutka, trzy arszyny wszerz, cztery wzdłuż, celka ta była czyściutka, jak szkiełko. Stała tu tylko prycza, na której właśnie siedziała, nad nią półeczka z książkami, w kącie klęcznik. U drzwi gwoździe, futro i habit. Nad klęcznikiem obraz wyobrażający Chrystusa w cierniowej koronie i lampka. Pachniało dziwnie: olejem, potem i ziemią. Wszystko podobało się jej, nawet ten zapach. Mokre nogi, szczególniej jedna, dokuczały jej, więc z pośpiechem zaczęła zdejmować buciki, bez przerwy się uśmiechając, ciesząc się nie tyle z tego, że dopięła swego celu, ile ze świadomości, iż zakłóciła spokój temu cudnemu, zachwycającemu, dziwnemu a pociągającemu mężczyźnie. „Nie odpowiedział — więc cóż stąd" powiedziała do siebie.

— Ojcze Sergjuszu, ojcze Sergjuszu! Wszak tak ojcu na imię?

— Co pani potrzeba? — odpowiedział cichy głos.

— Proszę mi wybaczyć, żem zakłóciła jego samotność. Lecz naprawdę nie mogłam uczynić inaczej. Jabym się poprostu rozchorowała. Chociaż i teraz nie wiem jeszcze. Jestem cała mokra, nogi — jak lód.

— Proszę mi wybaczyć — odpowiedział cichy głos — ja nie mogę pani niczem służyć.

— Za nic bym nie chciała niepokoić ojca. Ja tylko do świtu.

Nie odpowiadał i ona słyszała, jak szepce coś, najwidoczniej — modli się.

— Ojciec nie chce tu wejść? — zapytała uśmiechając się. — Bo ja się muszę rozebrać, aby się wysuszyć.

Nie odpowiadał, odmawiając w dalszym ciągu za ścianą, głosem monotonnym, pacierze.

„Tak, to jest człowiek" myślała, ściągając z wysiłkiem chlupiący bot. Ciągnęła go i nie mogła zdjąć. To ją rozśmieszyło. I ledwo dosłyszalnie roześmiała się, lecz widząc, że on słyszy jej śmiech i że śmiech ten podziała na niego i to w ten sposób, jak ona tego chciała, — zaśmiała się głośniej, i śmiech ten wesoły, naturalny, dobry istotnie podziałał na niego i właśnie tak, jak chciała.

„Tak, takiego człowieka można pokochać. Co za oczy i jaka prosta, szlachetna i — jakby

życie gospodarcze kraju idzie po linji systematycznego postępu i rozwoju, natomiast finansowa gospodarka państwowa—ulega coraz niebezpieczniejszemu rozkładowi i zbliża się ku stanowi ruiny. Paradoksalna ta rozbieżność była przedmiotem nader subtelnych niekiedy dociekań, w istocie rzeczy wypływa ona nie z logiki tych czy owych procesów rozwojowych, lecz wprost przeciwnie z podporządkowania tej logiki nakazom częstokroć równie bezsensownych jak dowolnych „idei gospodarczych“. Sprężyny mechanizmu rozwojowego byłyby działały o wiele sprawniej, gdyby w sztuczny, dyletancki lub stronniczy sposób nie przekręcano raz po raz ich układu. Nasz szybki postęp gospodarczy, wyrażający się w postaci odbudowy zdewastowanych warsztatów pracy przemysłowej i rolnej oraz w postaci uruchomienia szeregu nowych placówek wytwórczych dokonywał się przy wtórze teoretycznego hasła, iż naprzód należy rozwinąć życie gospodarcze, a dopiero potem na filarach tego rozwoju oprzeć konstrukcję finansowej siły państwa. Ta teoretyczna, zupełnie dowolnie fabrykowana chronologja zjawisk rozwowych doprowadziła w końcu do tego, że ramy życia gospodarczego rozrosły się kosztem interesów rozwojowych gospodarki państwowej tak, iż dziś dla przywrócenia względnej bodaj równowagi nieodzownym będzie zaordynowanie trybu wręcz przeciwnego. Nasze życie gospodarcze nie było węzłem należytej koordynacji, powiązane z życiem, wolą i troskami gospodarki państwowej. Po zlikwidowaniu fatalnych eksperymentów etatystycznych odetchnęło ono wprawdzie, ale z jednej ostateczności popadło w drugą i przeszło do apaństwowego egoizmu rozwojowego. Umiało ono mimo antyetatystycznych swych haseł nader wymownie żądać od państwa ciągle nowych posług i filantropijnych omal świadczeń, nie umiało natomiast i nie starało się odpłacać pięknem za nadobne i w miarę swego rozwoju dopomagać z kolei rzeczy państwu. Gdy dziś w piątym roku niepodległego bytu państwowego uświadamiamy sobie jakimi drogami szedł ów rozwój naszego życia gospodarczego, jakimi zaś szlakami toczyła się gospodarka państwowa stwierdzić możemy, iż państwo było z reguły potulnym satelitą i wasalem, nigdy jednak conajmniej równouprawnionym partnerem prywatnej ekonomiki społecznej. Przemysł dobijał się ciągle o równie wielkie jak tanie kredyty; celem „spotęgowania wytwórczości“ natarczywie domagał się on coraz to nowych ulg i koncesji. Mimo ciągłej deprecjacji waluty bronił się on dzielnie przeciwko podwyższaniu podatków, dla ożywienia wymiany towarowej pożądał „tanich“ kolei i stawek taryfowych. Dla podtrzymania swojej konkurencyjnej siły domagał się rygorystycznej prohibicji celnej, by uratować kraj przed zalewem—tańszych towarów zagranicznych. Natomiast nie domagał się on polityki finansowej, któraby ratowała skarb państwa przed zalewem inflacji pieniężnej, gdyż dowcip całego mechanizmu eksportowego polegał właśnie na zjawisku ciągłego spadku naszej waluty. Jakkolwiek nasz „dumping“ walutowy w stosunku do „dumpingu“ niemieckiego jest nader skromną tylko minjaturą, to jednakże trudno dziś zaprzeczyć, iż zarówno w Niemczech jak i w Polsce przemysł odgrywał poniekąd analogiczną rolę, gdyż z mętnych źródeł inflacji czerpał on ową wywrotową energję rozwojową i — anormalnie piękne dochody. Jest dziś faktem notorycznie znanym, iż wielki przemysł niemiecki najenergiczniej przeciwstawiał się wszelakim próbom sanacji finansowej, gdyż dążył on nie tylko do uniemożliwienia w ten sposób zapłaty odszkodowań reparacyjnych, lecz i do podtrzymywania w dalszym ciągu wygodnych dla siebie konjuktur inflacyjnych. Jakkolwiek na Polscie nie ciążą żadne zobowiązania reparacyjne, nasz przemysł a szczególniej jego eksportowe odłamy nie umiały jednak zdobyć się na *antyinflacyjną* politykę gospodarczą, ba przeciwnie całą siłą pary — dążyły one do jeszcze gwałtowniejszego naciska-

---

się on nie modlił — zmysłowa twarz“ — myślała. Nas, kobiety, trudno zwieść. Jeszcze w momencie, gdy przylgnął do szyby i ujrzał mnie, i zrozumiał, i poznał. Rozbłysły oczy i dokonało się. Pokochał i zapragnął mnie. Tak, zapragnął“ mówiła, zdjąwszy wreszcie bot, trzewik i zabierając się do pończoch. Aby zdjąć je, te długie pończochy na gumkach, trzeba było podnieść spódnicę. Zawstydziła się i rzekła:

— Proszę nie wchodzić.

Lecz nie było żadnej odpowiedzi i w dalszym ciągu słychać było miarowy szept i szmer. „Napewno wybija pokłony“ myślała. „Lecz nic mu to nie pomoże — powiedziała. — Myśli o mnie tak samo, jak ja o nim. Z takiem samem uczuciem myśli o tych nogach, mówiła, zdjąwszy mokre pończochy i dotykając mokremi nogami pryczy, podgięła je pod siebie. Siedziała tak niedługo, objąwszy rękoma kolana, zapatrzona w zadumie przed siebie. „Tak, to odludzie, to cisza. Świat nigdy nie dowiedziałby się...“

Wstała, zaniosła pończochy do pieca, zawiesiła je na drzwiczkach — jakieś dziwne były te drzwiczki. Potem, stąpając lekko bosemi nogami, wróciła do pryczy i znów usiadła na niej z nogami. Za ścianą ucichło zupełnie. Spojrzała na maleńki zegarek wiszący na szyi. Była już druga.

„Nasi powinni przyjechać koło godziny trzeciej“, a więc zostawała jeszcze godzina.

„Cóż to, mam tak przesiedzieć sama? Co za nonsens! Nie chcę. Zawołam go zaraz“.

— Ojcze Sergjuszu!.. Ojcze Sergjuszu! Sergjuszu Dymitrowiczu! Książę Kasatski!

Za drzwiami była cisza.

— Proszę posłuchać, to jest okrutne. Nie wołałabym przecież ojca bez potrzeby. Czuję się chorą, sama nie wiem, co mi jest — powiedziała głosem cierpiącej. Oh, oh! — zajęczała, upadłszy na pryczę. I rzecz dziwna, poczuła, że mdleje, że cała omdlewa, że wszystko boli ją i że ją trzęsie jak w febrze.

— Proszę posłuchać, niech mi ojciec pomoże. Nie wiem, co mi jest. Oh! Oh! — rozpięła suknię, obnażyła piersi i zarzuciła nagie po łokcie ręce. — Oh, oh!

Przez cały ten czas Sergjusz stał w swojej komórce i modlił się. Odmówiwszy wszystkie wieczorne pacierze, stał teraz bez ruchu, kierując wzrok na koniec nosa i tworząc „mądrą“ modlitwę, jednym tchem powtarzał: „Panie Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nademną“. Jednak

nia sprężyn inflacji. One pierwsze bowiem przeszły w dziedzinie swojej polityki kalkulacyjno-budżetowej do skrajnej dewaluacji marki, albowiem operować poczęły one kalkulacją dolarową, frankową etc. Wskutek tego od poziomu większej siły nabywczej marki, tą zaś posiada ona z reguły na rynku wewnętrznym forsownie przechodzić one zaczęły do poziomu najniższej siły nabywczej, tą zaś ujawnia ona w stosunku do rynku zewnętrznego. Należy dziś bez naiwnych lub tendencyjnych ogródek uprzytomnić sobie z całą dobitnością, iż w każdym gospodarstwie inflacyjnym intensywny eksport przyspiesza proces dewaluacji pieniądza. Coraz bardziej osłabia on bowiem siłę nabywczą waluty krajowej, i wytwarza w niej dążność do fabrycznego z czasem zrównania się z wybitnie niższym poziomem owej zewnętrznej siły zamiennej. W życiu praktycznem pociąga to za sobą dwojaki skutek: towary wytwarzane przez odnośną gałęź przemysłu, zdradzają na rynku krajowym najwybitniejszą tendencję zwyżkową, w dziedzinie zaś gospodarki finansowej powoduje to nowe powikłania, przyspieszenie bowiem dewaluacji pieniądza zniewala państwo do dalszej inflacji. Tak np. w Polse nader silną tendencję zwyżkową zdradza raz po raz manufaktura, gdyż przemysł włóknisty wskutek intensywnie wzmagającego się eksportu posiada nader wielką płaszczyznę zetknięcia się z rynkiem zagranicznym i poziomem cen światowych. Ostatnio np. komisja dla badania kosztów utrzymania przy głównym urzędzie statystycznym, orzekła iż koszta utrzymania w miesiącu styczniu b. r. wzrosły o 52.7 proc., z porównania jednak cyfr składających się na ten wskaźnik wynika, iż najbardziej gdyż o 52.0 proc. podrożała żywność, zaś aż o 70.75 proc. — odzież. Przykład ten nie oświetla oczywista całokształtu zjawisk, które pociąga ze sobą na wewnętrznym rynku walutowym i towarowym — akcja eksportowa, oparta na inflacyjnych konjukturach.

Natomiast w związku z innymi jeszcze faktami może on odsłonić tą długi czas tendecyjnie zakrywaną prawdę, iż nasz rozwój gospodarczy możliwy był w wybitnej mierze tylko dzięki inflacji tak, iż dziś nagłe sparaliżowanie jej, wyrażające się w postaci zahamowania nieokiełznanej gorączki emisyjnej—odrazu wywołały zupełną zmianę sytuacji. To zahamowanie jednak musi w najbliższej przyszłości nastąpić i nie ma chwilowo żadnej innej recepty, jak tylko to jedno: zamiasą pokrywać deficyt wydatków *bieżących* drukowaniem coraz to nowych ilości papierowych marek, należy przy równoległem zastosowaniu najbardziej heroicznych, byle celowych oszczędności — w klasycznie śmiały i zdecydowany sposób podnieść dochody. Sięgnąć trzeba przytem do majątków i dochodów, które wytworzył dotychczasowy postęp gospodarczy.

Role bowiem muszą się wreszcie zmienić. Państwo potulnie i skromnie kosztem swoich interesów dopomagało dotąd życiu gospodarczemu; obdarzało je ono raz po raz prezentami w postaci najtańszych pod słońcem i wręcz fikcyjnych kredytów, zbierało tragikomicznie omal znikome i absolutnie w żadnej proporcji do sił podatkowych płatników na stojące podatki (z monumentalnie osławionym podatkiem gruntowym na czele), bało się podwyższać taryfy kolejowe etc. etc. Dziś tą drogą dalej iść nie można, gdyż postęp gospodarczy jest już faktem dokonanym, ale nie nierównie pozytywnym faktem jest postępowy paraliż i ruina gospodarki finansowej państwa.

Każda operacja jest bolesną, ale bez operacji trudno czasem wybrnąć z przewlekłej choroby. Najbliższą jednak i najważniejszą operacją będzie właśnie usunięcie tej paradoksalnej rozbieżności między rozkwitem życia gospodarczego a agonją finansów państwa. Proces wyrównywania musi się atoli rozpocząć i w myśl owej od czterech lat troskliwie przestrzeganej tezy: „naprzód odbudować życie gospodarcze, a dopiero potem zcemen-

---

słyszał wszystko. Słyszał, jak ona szeleściała jedwabiem, zdejmując suknię, jak stąpała bosemi stopami po podłodze, słyszał, jak rozcierała sobie ręką nogi. Czuł, że słabnie, czuł, że każdej chwili może uledz, i dlatego nie przestawał się modlić. Odczuwał coś podobnego do tego, co pewno odczuwał ten rycerz z bajki, który musiał iść wciąż naprzód nie oglądając się poza siebie. Tak samo i Sergjusz słyszał, wyczuwał, że niebezpieczeństwo, zagłada są tuż nad nim, koło niego. i że on może się wyratować, pod warunkiem, że ani na chwilę nie spojrzy na nie. Lecz nagle chęć zobaczenia jej owładnęła nim. W tej właśnie chwili ona rzekła:

— Ojcze, przecież to jest nieludzkie, ja mogę umrzeć.

„Dobrze, pójdę, lecz zrobię tak, jak czynił to ten ojciec, który dotykał jedną ręką grzesznicy, a drugą kładł na rozżarzone węgle. Lecz węgli niema“ obejrzał się. Jest lampa. Nachylił palec nad płomieniem i nachmurzył twarz w oczekiwaniu bólu. Dość dlugo zdawało mu się, że nic nie czuje, lecz raptem — nie wiedział jeszcze, czy boli go i jak bardzo — zmarszczył się i oderwał rękę, chuchając na nią. „Nie, nie mogę“.

— Na miły Bóg! Oh, proszę tu do mnie! Umieram! Oh!

„Więc cóż, mam zginąć? O nie“.

— Zaraz przyjdę do pani—rzekł otwierając swoje drzwi i nie patrząc na nią, przeszedł obok niej przez drzwi do sieni, gdzie rąbał drwa. Namacał w ciemności pień, na którym rąbał i topór przytknięty do ściany.

— Zaraz — powiedział i ująwszy prawą ręką topór, położył wskazujący palec lewej ręki na pniu, zamierzył się toporem i rąbnął po palcu, poniżej drugiego stawu. Palec odskoczył, lżej, aniżeli odskakiwały drwa tej samej grubości, przekręcił się w powietrzu i zawadzając o krawędź pnia, klapnął na podłogę.

Posłyszał to klapnięcie wcześniej, aniżeli poczuł ból. Lecz nie zdążył zdziwić się, gdy poczuł piekący ból i ciepło spływającej krwi. Szybko uchwycił pozostałą część palca połą habitu, przyciskając go do biodra, wszedł z powrotem do celi, i stając przed kobietą ze spuszczonemi oczami, cicho zapytał:

— Co pani?

Spojrzała na jego przybladłą twarz, na drgający lewy policzek i nagle doznała uczucia wsty-

tować finanse" należy dziś właśnie przystąpić do drugiej części programu t. j. zabrać się wreszcie do owego zmontowania finansów państwowych. I ten postulat powinien dziś stać się naczelnym nietylko jako frazes, który pryśnie, gdy popadnie w sprzeczność z przemożnie dotąd respektowanymi interesami gospodarczemi kraju, ale wprost przeciwnie jako nakaz, przed którym ukorzyć się powinny dla odmiany rzeczywiste czy tendencyjne przejaskrawione cierpienia i lamenty zagrożonego wskutek owej operacji — „postępu ekonomicznego". Klatwą dotychczasowej naszej polityki było deptanie w obroży fałszywych, do potrzeb tej czy owej grupy czy warstwy gospodarczej najwygodniej w świecie przykrojonych koncepcji i idei ekonomicznych. Szwy roboty było częstokroć niewidoczne i ogół mógł sądzić, iż naprawdę takiej a nie innej polityki wymaga interes rozwojowy państwa, gdyż w przeciwnym razie broń Boże — zginiemy. Doprowadziliśmy do tego, że produkcja rolna wytwarza dziś teoretycznie więcej nawet, niż możemy skonsumować wieś wzbogaciła się i w stosunku do miast wykazuje znacznie większą siłę gospodarczo-majątkową. Przemysł stężał, zyskał pełnie sił produkcyjnych i dzięki dobrym konjukturom wywozowym nie zaznał tej martyrologji kryzysowej, które do dnia dzisiejszego nęka państwa o silnej walucie. Nie myślą one jednak mimo wszystko dla dobra industzjalizmu i dla zwiększenia szans eksportowych — przy pomocy inflacji pogarszać jej kursu. Anglja, Czechy, Szwajcarja, Ameryka długi czas cierpiały i cierpią pod brzemieniem ostrego kryzysu gospodarczego a jakkolwiek przyczyną tego kryzysu jest wysoki kurs ich walut, wolą one z dwojga złego raczej przejściowy paraliż życia gospodarczego niż gorączkowy rozkwit w malignie inflacji. Umieliśmy bardzo pięknie i gruntownie analizować zgubne zjawisko inflacji i dziwić się paradoksalnej grze jej skutków. Nie umieliśmy jednak zdobyć się na radykalną rewizję całego naszego światopoglądu i programu gospodarczego, gdyż ciągle ulegaliśmy hypochondrycznemu złudzeniu, iż mimo spadku waluty i agonji finansów — idziemy po linji niekłamanego postępu. Postęp ten był jednakże chorym w swych założeniach i fatalnym „skutkach." Mimo rozrostu życia gospodarczego skarbowość państwa coraz rozpaczliwiej szukała oparcia w kredycie emisyjnym i zamiast od podatków pośrednich ewolucyjnie, ale energicznie zdążać do podatków bezpośrednich, obciążających wielkie kapitały i rzeczywiste dochody — plątała się ona po manowcach, wiodących" wprost przeciwnym kierunku. Po tych manowcach błądzi ona i dziś jeszcze tak, że podatki pośrednie cła, akcyzy podwyższa się raz po raż, natomiast podatki bezpośrednie będzie się musiało nagle, i za jednym tchnieniem podwyższyć, co oczywiste wywoła nie tylko „protesty" ale i rzeczywiste komplikacje. Wielkie kapitały są u nas ztezaurowane, przyobjekły się one w wygodną formę walut zagranicznych lub wręcz uciekły z kraju. Śruba podatkowa niejednokrotnie więc uderzać będzie w próżnię a najboleśniej odczują skutki przemian podatkowych placówki, które może wiodą najrzetelniejszy żywot produkcyjno-handlowy. Dlatego też punkt ciężkości projektowanych reform polegać będzie nie tyle na rozmachu ustaw, ile na energji i penetracyjnej zdolności oraz giętkości aparatu skarbowej egzekutywy. Perspektywy zagranicznej pomocy są dziś nader nikłe, katastrofalny zaś stan naszych finansów zaszedł zbyt daleko, aby bawić się można było w półśrodki i w toku reformy kapitulować od nowa przed krzykiem protestu tych czy innych boleśnie zaszachowanych — interesów klasowych. — Należy jednak nie tylko w teorji i w oficjalnych oświadczeniach, lecz na arenie rzeczywistej działalności bez pardonu podporządkować obecnie wszystko tej jednej, naczelnej tezie: iż dziś interes państwa iść musi przed interesem tej czy owej przemożnej kamaryli życia gospodarczego. Odbu-

---

du. Zerwała się, chwyciła futro i narzuciwszy je na siebie, otuliła się w nie.

— Tak, to było bolesne... przeziębiłam się... Ja.. Ojcze Sergjuszu... Ja...

Podniósł na nią oczy świecące cichym, radosnym blaskiem — i rzekł:

— Miła siostro, w jakim celu chciałaś zgubić swą nieśmiertelną duszę? Pokusy winne być zesłane na świat, lecz biada temu, przez kogo one są zsyłane. Módl się, aby Bóg przebaczył nam.

Słuchała patrząc na niego. Wtem usłyszała kapanie kropel jakiegoś płynu. Powiodła wzrokiem i zobaczyła jak wzdłuż habitu ściekała z ręki krew.

— Co ojciec uczynił z ręką?—przypomniała sobie naraz słyszany dźwięk, chwyciła lampę i wybiegłszy do sieni, ujrzała leżący na podłodze okrwawiony palec. Wróciła bardziej blada, niż on, i chciała coś rzec, lecz Sergjusz cicho wyszedł do komórki, zamknąwszy za sobą drzwi.

Wybacz mi ojcze — rzekła. — W jaki sposób zdołam odkupić swój grzech?

— Odejdź!

— Proszę mi dać opatrzeć ranę.

— Odejdź stąd.

Pośpiesznie i w milczeniu ubrała się i ubrana, w futrze, siedziała oczekując. Na dworze dały się słyszeć dzwoneczki,

— Ojcze Sergjuszu! Proszę przebaczyć mi.

— Odejdź. Bóg przebaczy.

— Ojcze Sergjuszu! Ja zmienię swe życie... Nie porzucaj mnie ojcze.

— Odejdź.

— Przebacz i błogosław mi.

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego— dało się słyszeć za przepierzeniem. — Odejdź.

Załkała i wyszła z celi. Adwokat szedł na jej spotkanie.

— No, przegrałem, nic nie poradzę. Gdzie pani siądzie?

— Wszystko jedno,

Usiadła i do samego domu nie odezwała się ani słowem.

---

W rok potem poddała się postrzyżynom i pędziła surowy żywot zakonny pod kierownictwem pustelnika Arsenjusza, który zrzadka pisywał do niej listy.

(C.D.N.) **Przełożył Xawery Glinka.**

dowa naszej gospodarki rolnej wskutek fałszywej polityki gospodarczej nie zabezpieczyła nas np. przed orgją spekulacji zbożowej. Zboże przekroczyło u nas poziom cen przedwojennych i wskutek ciągłego spadku marki gorączkowo z dnia na dzień dąży do poziomu cen światowych. Przemysł nie nasycił rynku wewnętrznego zalewem tanich towarów, gdyż eksport umożliwił mu również szybkie wykorzystanie inflancyjnych konjunktur wywozowych. Bankowość nasza rozrastała się tem potężniej i niebezpieczniej im bardziej zmniejszała się jedyna, normalna jej podstawa funkcjonalna tj. kredyt. Całe życie gospodarcze żyło, rozwijało się tężało dzięki inflacji tj. dzięki pauperazacji państwa i szerokich sfer społeczeństwa, ubożejących stale w miarę zalewu emisyjnego. Dziś trzeba jednak roztrzaskać dotychczasowe sprężyny tego paradoksalnego postępu. Zalew inflacji trzeba wreszcie pohamować, jeśli zaś pohamuje to może równocześnie dotychczasowy rozwój tych wszystkich w cieplarnianej atmosferze inflacyjnego protekcjonizmu rozkwitłych „pespektyw gospodarczych“, to w każdym razie zapoczątkuje to radykalny zwrot. Role częściowo się zmienią i państwo wejdzie na drogę stopniowej poprawy. Wraz z nim zaś na nowych podstawach odradzić się będzie musiało i życie gospodarcze, gdyż na tem polega logika *prawidłowego* postępu, iż rozwój państwa powinien iść równolegle z rozwojem gospodarczych sił kraju.

**Dr. H. Sand.**

## NA MARGINESIE.

Przez kilka dni czytelnicy polskich dzienników podlegać mogli złudzeniu, że cofnęli się o parę lat wstecz i otrzymują znów urzędowe komunikaty z placu boju. Depesze Pata z pasa neutralnego stylem i treścią nie różniły się bynajmniej od biuletynów wojennych, podawały liczby zabitych, rannych i jeńców po naszej i po nienaszej stronie, te ostatnie oczywiście na domysłach oparte, więc zasadniczo zawsze trochę wyższe. Był to poniekąd jakiś nowy „cud Wilji“, zważywszy, że z naszej strony występowała na widownię walki tylko policja i straż celna, po litewskiej karabiny maszynowe, artylerja, nie licząc partyzanckiej i regularnej piechoty. Zagadkę do pewnego stopnia wyjaśniły i uśmierzyły niepokój późniejsze sprostowania, oficjalne wyjaśnienia i wywiady. W przeciwieństwie do pierwszych doniesień zjawiły się później takie, które oznajmiały zupełny spokój w pasie neutralnym i uradowany czytelnik mógł dojść do wniosku, że w owym litewskim lesie po prostu tylko „komar z dębu spadł“ i dlatego coś tam „huknęło i grzmotnęło“. Zdaje się jednak, że nie jest ani tak dobrze, ani tak źle, jak do wierzenia podawano. Litwini i ich suflerzy Niemcy bynajmniej nie tają, że pokojowe załatwienie sprawy pasa neutralnego nie leży w programie, że iskry z Olkienik, Kałaniec i innych światu nieznanych zakątków mają służyć do rozniecenia pożaru, którego płomienie, a co najmniej dymy sięgać mają po Wilno. — Ponieważ zaś było to zgóry powiedziane i nasza wszechwiedząca defensywa nie potrzebowała bynajmniej wysilać swego sprytu dla zbadania, z czem spotka się policja polska i bataljony celne przy obejmowaniu przyznanego nam przez Ligę Narodów terenu, przeto zjawia się znowu niepokojące pytanie, czemu nie weszło tam po prostu odrazu polskie wojsko? Gdy obejmowaliśmy korytarz gdański, Pomorze, naszą część Górnego Śląska, wojsko szło naprzód a za niem i pod jego osłoną policja i administracja, choć tam nikt oporu zbrojnego nie zapowiadał i nie przewidywał. Czy nie nazbyt dużo poświęciliśmy dla opinji europejskiej, czy nie zamało liczyliśmy się z nieszczęsną ludnością polską tego skrawka ziemi, z tą ludnością trapioną od kilku lat ustawicznemi napadami litewskiemi a nieustannie błagającą nadaremnie o opiekę i obronę ze strony polskiej? Baony celne starczą przeciw przemytnikom, policja dla rozpraszania zbiegowisk ulicznych może poprzestać na hydrantach i gumowych laskach, nie uciekając się do innej broni, ale dla odparcia zapowiadanego z góry zbrojnego gwałtu niezbędne są oddziały regularnego wojska i żaden trybunał międzynarodowy nie mógłby nam odmówić prawa obstawienia wojskiem polskiem ziemi legalnie obejmowanej pod władzę państwa Polskiego.

Świeży przykład Litwy winien nas był nauczyć, że niewinność jest w polityce bronią zupełnie nieskuteczną, a nawet zbędną, że dobra opinja u Ligi Narodów nie gwarantuje bynajmniej jej poparcia, że często nawet — wręcz przeciwnie — zła opinja toruje drogę do daleko idących ustępstw. Przecież Litwa za swą napaść na Kłajpedę została najprzód srodze zbesztana, a bezpośrednio potem obdarowana. Postąpiono z nią tak, jak postępuje czasem szorstki i niecierpliwy tatuś: gdy mu dziecko grymasi, daje klapsa, a gdy się na dobre rozkrzyczy, przynosi czemprędzej karmelek, aby tylko usta zamknąć. Oczywiście nie wynika stąd, by polskiej dyplomacji litewskie metody zalecać. Gdyby Polska była „Saison Staatem“, bańką mydlaną, wydmuchaną cudzemi płucami dla demonstracji i efektu, wystarczyłyby jej intrygi i szantaże polityczne dla odegrania roli w polityce międzynarodowej, ale jako mocarstwo o 10 wiekowych tradycjach państwowych i daleko w głąb wieków sięgającej przeszłości, musi dbać o swą powagę i iść do swych celów jasnemi, otwartemi drogami, planowo i konsekwentnie. Nie zdaje się jednak, by to jej przysporzyło powagi, gdy przy ścisłem i skrupulatnem wykonywaniu międzynarodowego wyroku, obejmując w posiadanie kilko kilometrowej szerokości pas ziemi, nie postara się zapewnić odrazu spokoju i bezpieczeństwa nietylko jego mieszkańcom ale nawet obcym ambasadorom, którzy tam wyjechali dla sprawdzenia, jak dalece mamy słuszność. Choćby ich opinja jaknajzaszczytniej dla nas wypaść miała, przygoda, jaka ich spotkała, może im popsuć humor, jeśli się szybko i dobrze skończy, a jeśli nie prędko, świadectwo ich nie dojdzie na czas do wiadomości Ligi Narodów.

W polityce skutek jest zawsze usprawiedliwieniem użytych dróg, a nic nie obroni wobec sądu opinji — krajowej czy zagranicznej — wyboru takiej, która do celu nie prowadzi. Jeśli więc mimo całej troski naszej, by uchodzić w Europie za grzeczne, wzorowo grzeczne dzieci, doznajemy zawsze krzywdy, to znaczy, że sprawy nasze są źle bronione, że dyplomacja nasza jest wadliwa, a kraj zbyt drogo za jej błędy płaci. Dyplomacja jest strażą interesów państwa nazewnątrz; „dobry gospodarz nie żałuje na stróża“; mówił z tej racji już Hugo Kołłątaj, rozstrząsając kwestję, dziś jeszcze aktualną, naprawy Rzeczypospolitej. Mimo spadku naszej waluty zawsze taniej wypadnie opłacać odpowiednią propagandę frankami, funta-

mi lub nawet dolarami, niż jej brak opłacać kosztem krwi, przelanej, zniszczonych wsi i miasteczek. — Źle stosowana oszczędność prowadzi do ruiny równie dobrze, jak rozrzutność.

Prawdę tę stwierdzić można i w prywatnej gospodarce a nietylko w państwowej. Każda dobra gospodyni wie, że nie każdego stać na oszczędność, bo ten tylko może odłożyć, kto ma z czego odkładać, a ten tanio opędzać swe potrzeby, kto kupując korzystać może z przyjaznych konjunktur, pomyślnych okazji upatrzonych zawczasu, nie zaś pod naciskiem naglącej konieczności dopiero nabywa to, co może za cenę, na jaką zdoła.

To też dziś wszelkie nawoływanie ogółu do oszczędności staje się u nas urąganiem powszechnej niedoli. Oszczędność obecnie polega na magazynowaniu wszelkich zapasów w przekonaniu, że wszystko będzie coraz droższe i każdy, kto może, czyni to bez nawoływania. Póki nie znajdzie się sposób na zahamowanie zawrotnego wzrostu cen, nakłaniać ludzi do ciułania pieniędzy jest propagandą materjalnego samobójstwa. A więc walka z drożyzną! Zapewne się rozpocznie na dobre, bo już powołano do niej nadzwyczajnego komisarza, który w imię swej nadzwyczajności musi dokazać nadzwyczajnych rzeczy. Szkoda, że niektóre zupełnie zwyczajne jakoś poszły w zapomnienie. Dawno już Europa zna dwa wielkie wynalazki: współdzielczość i zrzeszenia konsumentów. Skrócenie lub uchylenie łańcucha pośrednictwa między wytwórcą a spożywcą jest bardzo potężnym— choć nie wszechpotężnym środkiem przeciw drożyznie. — Ruch kooperatystyczny w Polsce miał niegdyś dobę wielkiego rozkwitu, gdy kierował nim obecny prezydent Rzeczypospolitej. Możnaby przewidywać, że dziś właśnie ten złoty okres kooperatyw spożywczych wskrześnie, gdy kooperatystę postawiono na czele państwa. Ha! „nie traćmy nadziei, jakośkolwiek się dzieje“. Jakiś początek już zrobiono: Zrzeszenia producentów rolnych wchodzą w bezpośrednie stosunki ze Związkami miast celem aprowizacji ludności miejskiej. Kto wie, czy to nie będzie jakiemś jajkiem Kolumba dla walki z drożyzną!

**Reflektor.**

# ADOLF HEYDUK.

Dnia 6-go lutego umarł w mieście południowo-czeskiem w Pisku Nestor poetów czeskich, sędziwy Adolf Heyduk w sędziwym wieku 88 lat (ur. 7 czerwca 1835 w Rychmburku we wschodnich Czechach), ostatni członek słynnego grona literatów, zgrupowanych około almanacha „Maj“ (którego rocznik I wyszedł 1858 r.). Heyduk był optymistą czystej wody, lirykiem par excellence, istnym „słowikiem“, jak go nazywano („słowik nadotawski“, gdyż miasto Pisek leży nad rzeką Otawą). Jego przyjaciele z grona „Maja“, liryk Halek i wielki poeta Jan Neruda, dawno już umarli (pierwszy w r. 1874, drugi 1891). Heyduk jeden z całego grona dożył wyzwolenia swego narodu, któremu wyśpiewał gorące pieśni patrjotyczne,

Liryka jego podobnie jest śpiewana, jak liryka Halka, lecz daleko jest dźwięczniejsza, jędrniejsza, bogatsza w obrazy i formy, barwniejsza i władająca językiem pełnym pięknych i dźwięcznych prowincjonalizmów, z których liczne od tego czasu zostały własnością języka literackiego. Większa skala uczuć, od słodyczy i rzewności do prawdziwej namiętności, pogłębia także jego litykę w stosunku do pieśni Halka.

Pierwsze trzy zbiorki „Poezji“ (Básně) z lat 1859, 1864 i 1865 zawierają już podstawy całej późniejszej twórczości tego pieśniarza z bożej łaski. Znajdujemy tu śliczne pieśni erotyczne, oraz historje miłosne, opowiadane nie formą epiczną, lecz formą pieśni lirycznych. Szczególny ten rodzaj opowieści poetyckiej Heyduk doprowadził później do szczytu w przepięknym poemacie „Na falach“ (Na vlnách, 1890), opowiadającym w prześlicznych pieśniach historję młodziutkiej narzeczonej, płynącej na statku przez Czarne Morze do ojca i zostającej przedmiotem głębokiej miłości młodzieńca nieznanego, który ją ratuje podczas burzy morskiej, lecz sam ginie. Szczęśliwy ten utwór poetycki pełen jest miary artystycznej i należy do najlepszych dzieł Heyduka. Miłość w nim jest idealnie czystą, chociaż budzi w sercu burzę podobną do burzy na morzu — tymczasem w „Melodjach cygańskich“ (ciganskie melodie) zawartych już w pierwszym tomie „Poezjl“, szczególnie zaś w „Nowych Melodjach Cygańskich“ (Nowe ciganskie melodie) płonie miejscami nawet pożarem dzikiej namiętności płciowej. Motywy do melodji cygańskich Heyduk zbierał na Słowaczyźnie, którą pokochał całem sercem i której poświęcił zbiór pieśni „Cymbały i skrzypce“ (Cymbál a husle 1876). Dźwięczny djalekt słowacki wprowadzał go w zachwyt, Heyduk otaczał go aureolą, jak głowę Matki Chrystusa, znajdował go głębokim i czystym, jak słowo boże, świętym do tej miary, że się jedyny nadaje dopieśni anielskich, śpiewanych w niebiosach.

Heyduk podobnie jak Hálek ogromnie kocha naturę, został podobnie jak jego przyjaciel piewcą nie tylko miłości, lecz także natury — lecz w jego poezjach, zaczerpniętych z natury, mniej jest abstrakcji, mniej wrażeń tylko ogólnych, mniej filozofowania i więcej konkretności, więcej szczegółów. Heyduk maluje głównie naturę gór i lasów Szumawskich i podszumawskich, drzewa i kwiaty, życie roślin i zwierząt, szczególnie ptaków. Pieśni tego rodzaju wypełniają książki „Leśne kwiaty“ (Lesní kvìtì 1873), „Goryczka i serdecznik“ (Horec a srdecnik 1884) oraz „Ptasie motywy“ (Ptáci motivy).

Od miłości dla natury szumawskiej był tylko krok do miłości dla ludu, żyjącego niepodzielnie z tą naturą. To też w całym szeregu dzieł Heyduk odtwarza życie i duszę ludu szumawskiego w związku z naturą gór szumawskich — przez co zasłużył na nazwę poety Szumawy. Ciężkie życie górali rębaczy, ich walki z twardą naturą i jeszcze twardszą wolą obcych wyzyskiwaczy maluje w poemacie „Rębacz“ (Drevorubec 1880) — podobnie ciężkie życie flisaków na Wełtawie, płynącej z gór Szumawskich, w poemacie „Sekerník“. Są to dzieła epiczne, lecz oddające liryczność natury i serc ludzkich w sposób tylko Heydukowi właściwy. Jeszcze bardziej rozśpiewane są poetyckie powiastki: baśń ludowa ujęta w prześliczną alegorję „Odmowa dziadunia“ (Deduv odkaz 1879), i niemniej śliczna idyla „Biela“ (Bela 1886). Drobniejszą epikę zawierają tomiki poetyckie „Obrazki“ 1888, „Na zgromadzeniach

prządek“ (Na prastkách 1884) i „W szarą godzinę“ (Na cerné hodince), gdzie poeta chwycił życie i światopogląd ludu podszumawskiego w drobnych utworach — doskonalszych od podobnych utworów Halka, gdyż się rodziły w latach późniejszych, gdy utwory baladyczne Nerudy już podziałały na dalszy rozwój tego rodzaju poetycznego.

Do tych utworów epicznych zaczerpniętych z życia ludu zbliżone są podobne utwory treści historycznej drobniejszych i większych rozmiarów. W tych Heyduk wraca do przeszłości czeskiej, szczególnie do czasów pobiałogórskich, których dzieje opracowuje nie w sposób alegoryczny, jak Hálek, lecz w sposób konkretny, bardzo wstrząsający sumieniem nowoczesnych potomków dawnych pokoleń, które cierpiały „Za wolność i wiarę“(poemat z r. 1883),

Ciało Heyduka przewieziono do Pragi i pochowano na Wyszehradzie obok przyjaciół z grona „Maj“, J. Fricza i J. Nerudy — poezja Heyduka zaś będzie żyć dalej, należąc do najlepszego, co dała literatura czeska. Heyduk nie był poetą olbrzymem, lecz był śpiewakiem z Bożej łaski — i jako taki należy do najlepszych liryków literatur słowiańskich i literatury powszechnej.

**Adolf Czerny.**

Dr. Eugenjusz Meller. (Londyn).

## Szekspir w świetle legendy i prawdy.

Od niejakiego czasu obiega znów po prasie europejskiej pogłoska, że William Shakespeare nie istniał nigdy.

Wprawdzie już przedtem kwestjonowano wielokrotnie literacką działalność tego największego syna Albionu, który dzięki jeno mistyfikacji wieków dostał się bezprawnie do Panteonu Chwały, lecz mimo zapewnienia o naukowym walorze i wbrew mnogim badaniom nad zakurzonemi foljatami w królewskich archiwach, nie zdołano dotychczas rozwiązać ostatecznie problematu mistrza z Stratfordu.

Od czasu, gdy przed wielu laty, imienniczka filozofa z Werulamu, któremu przypisują autorstwo szekspirowskich dzieł, niejaka Miss Delia *Bacon*, literatka amerykańska, udowodnić próbowała, że Franciszek Bacon jest szekspirowskich arcydzieł autorem, znalazł się dość wielki zastęp zwolenników tej śmiałej doktryny, która w Niemczech zwłaszcza wywołała w swoim czasie dwa wzajemnie zwalczające się obozy. Wielbiciele Szekspira ugruntowali i uzupełnili na prędce biografję autora „Wesołych kumoszek“, podczas, gdy antagoniści coraz to silniejsze dla autorstwa mędrca z Werulamu budowali rusztowania. Istny chaos zapanował w szekspirowskiej literaturze. Wiele czasu upłynęło, zanim stronnicy Fr. Bacona przekonać się dali częściowo, że prawdziwy poeta, podszywający się pod pseudonimem „Wiliama Shakespeara“, nie ma nic wspólnego z osobą albiońskiego filozofa i uczonego.

Monachijski pisarz *Piotr Alvor*, który przed wojną światową dał się poznać, jako twórca oryginalnej teorji t. zw. „Sonthampton — Rutland — These“, gdzie dojść miał rzekomo do rozwiązania szekspirowskiego rebusu, wydał też oryginalną broszurę, w której obiecuje zerwać „raz na zawsze“ zasłonę tajemniczości wielkiego męża brytyjskiego imperjum.

Drogą objektywnego na pozór spostrzegania doszli zwolennicy *Antoniego Bacona* (brata filozofa, Franciszka) do wniosku, że William Shakespeare jako „aktor“ różni się wielce od Williama Shakespeare — poety. Starali się więc zbadać, czy tajemniczy „obywatel z Stratfordu“ był rzeczywiście „właścicielem“ szekspirowskich dramatów, a skoro pytanie to nie znalazło „zgodnej i trafnej“ odpowiedzi, zastanowili się nad tem, kto był prawomocnym spadkobiercą tych arcydzieł.

W dalszym ciągu roztrząsań doszli niebawem do przekonania, że skoro znamieniem dzieł Szekspira był ów tajemniczy czar niezwykle szlachetnej osobowości, jaki wiał od jego bohaterów. przeto sam Szekspir „pisząc tak pięknie i wzniośle“ z konieczności posiadać musiał „duszę wielką o strukturze nader wrażliwej“. Wątpili zatem, czyby „zbiedzony aktorzyna“, jakim był Szekspir, posiadać mógł tyle inteligencji scenicznej, rutyny i dokładnych wiadomości z dziedziny psychologji, by stać się twórcą „Hamleta“, którego psyche o wizjonerskim typie po dziś dzień jeszcze jest problematem dla akademickich psychologów. Czyż jest to możliwe, pytają się antagoniści, by jakiś cyrkowy urwipołeć, w owych czasach zwłaszcza, kiedy cech komedjantów do pogardzonych należał, który zresztą był prawie analfabetą — by taki aktor, z wędrownego wózka Thespisowego, mógł być autorem najpiękniejszych pereł literatury światowej? Wywody swe reasumowali w sposób kategoryczny, powiadając „orbi et urbi“, że ani William Shakespeare — autor, ani Franciszek Bacon filozof, nigdy nie byli twórcami „Henryków“, „Macbethów“ i „Hamletów“. Natomiast wokół osoby Antoniego Bacona, skupili protelici nowego prądu całą kwintesencję swoich przypuszczeń i dowodzeń. Podług nich, charakter i wykształcenie, życie zewnętrzne i cenne właściwości ducha *Antoniego*, brata werulamskiego mędrca, zupełnie odpowiadają obrazowi, jaki wytworzyć sobie można, czytając czy oglądając na scenie dramaty Szekspira. Zatem: nieznany dotychczas „Anthony Bacon“ ma być owym szukanym „poetą wieków“, ogłaszającym dzieła pod dyskretnym pseudonimem „William Shakespeare“!...

Historycznym przeglądem zaczynają znów, a to nietylko w Niemczech, ale i w Francji, a w ostatnich czasach w Londynie nawet swoje studja owi partyzanci baconowej tezy. Encyklopedycznie niemal zbierają głosy malkontentów ich nowatorstwa, odzywające się przeciw autorstwu aktora Szekspira, dochodzą następnie do teorji o Franciszku Baconie, wkońcu zaś oświadczają się za kołem „Essex“, wśród którego właściwego pisarza dramatów „Ryszardów“ szukać należy. Wprawdzie 20 lat temu wskazał Alvor, jako pierwszy choć mylnie hrabiów *Southampton* i *Ruthland*, do literackiego koła „Essex“ należących, jako domniemanych szekspirowskich dzieł autorów; obecnie wszelakoż, teraźniejsza garstka baconowskich druhów, drogą „nowych“ badań doszła pono do przekonania, że jeno *„Anthony“* Bacon, mógł być utworów szekspirowskich jedynym twórcą. W biograficznych swojego pupila szczegółach pragną wykazać typowe cechy, odgrywające rolę w twórczości Szekspira. Sądzą śmiało, że Szekspir w dramatach wykazuje często wielką erudycję w po-

litycznych i dyplomatycznych umiejętnościach („Juljusz Cezar“, dramaty królów „Henryków“). Charakterystyczny ten rys twórczości aktora z Stratfordu stosuje się znakomicie do Antoniego Bacona, który bardzo czynny brał udział w politycznem życiu Anglji, będąc „podsekretarzem“ w służbie hrabiego Essex. Również przyrodnicze zapatrywania Szekspira mają dużo wspólnych cech z filozofją natury Franciszka Bacona. Obaj bowiem bracia studjowali razem od najwcześniejszej młodości; mieszkali zawsze w tym samym domu i żyli w najściślejszej ze sobą przyjaźni. Że Szekspir rozporządzał wielką dozą prawniczych wiadomości i z zamiłowaniem używał „terminów“ angielskiego „kodeksu“, to samo już dowodzi dobitnie, iż taką osobą mógł być tylko A. Bacon, albowiem on był synem sędziego i ukończył polityczny wydział w szkole prawniczej w Grays-Inn. Drogą więc analogji utożsamiać można W. Shakespeare'a z Anthonym Baconem, tembardziej, że zbyt skąpe wiadomości o „komedjancie z prowincji“ giną w pomroce przeróżnych kombinacyj.

Bacończycy zauważyli nadto, że we wszystkich tragedjach Williama, prócz „Otella“, jest mowa o sprawach państwowych, że sam poeta w „Sonecie 111“ nazywa siebie „mężem trudniącym się sprawami politycznemi“ (publics means). Czyż mógłby nim być aktor, William Shakespeare?

Argument rzeczywiście dość silny. Lecz w zapale zapomnieli oni, że Anthony B., chociażby nawet był podsekretarzem u hr. Essex i dobrze znał wszelkie sprawy angielskiego państwa, przez to samo jeszcze nie musiał być poetą dramatycznym o tak wybitnym talencie. I tak wielki poeta nie został wspomniany ani razu w dziełach kochającego go brata, filozofa z Werulamu? O „literackiej zazdrości“ Franciszka mowy żadnej niema, albowiem o swym młodszym bracie nader pochlebnie i przyjaźnie wyrażał się zawsze.

Na obronę Szekspira zaznaczam, że zwolennicy baconowej tezy historycznie mylą się często. Stwierdziłem bowiem nieomylnie, że A. Bacona śmierć zaskoczyła w dniu 8 maja 1601 r., Szekspir zaś umarł 25 kwietnia 1616 roku. Któż więc był autorem dzieł, dopiero po roku 1602 ogłoszonyc,h? Któż napisał „Macbetha“, „Otella“, „Leara“ „Coriolana“; „Opowieść zimową“ i t. d., najlepsze dramaty, pojawiające się w okresie czasu od roku 1602 do 1613?... Czyż wogóle przypuścić można, aby A. Bacon, który skromnym nie był nigdy, żadnych przed śmiercią nie poczynił starań (nie umarł bowiem nagle!) o rozwianie tajemniczości, przykrytej pseudonimem? Jest to poniekąd o wiele dziwniejsze od zarzutu, Szekspirowi czynionego, że on w testamencie o swoich dziełach nic nie wspomniał, a rodzinie również nic nie zostawił, prócz rozpaczy i zwątpienia...

W „Muzeum Brytyjskiem“ w Londynie znajduje się bogata korespondencja A. Bacona, zawarta w 16 tomach. Są to liczne do matki pisane listy serdeczne, do brata i do różnych współczesnych uczonych. Lecz *nigdzie* nie widziałem słowa wzmianki o własnej twórczości, ani o teatrach, o których wspomnieć by musiał, gdyby zajmował się dramatem. Nadomiar jeszcze w „Henryku VI“ znajduje się epizod o “Dziewicy Orleańskiej“, nakreślony ciężko, jakby niezgrabną ręką typowego Johna Bulla. W tej scenie bowiem niema krzty zbożnej medytacji, ni bukolicznej poezji, ani też tego witrażowego spokoju, potrzebnego w chwili objawienia się cudu dla świętej sprawy. Sposób takiego przedstawienia odpowiada raczej charakterowi „bezbożnego“ Williama, aniżeli purytańskiego Antoniego Bacona.

W ogólności przyznać trzeba, że o wiele wygodniej rozumować jest o życiu i działaniu człowieka, o którym wie sie mało, niźli o A. Baconie, który dla biografów zostawił dokumentów mnóstwo.

Wkońcu — każdy genjusz jest zagadką psychologiczną. Dlaczegożby życie Williama, największego poety dramatycznego świata, nie miało być owiane nimbem tajemniczości?...

## Z obchodów ku czci Kopernika w Warszawie.

Odrodzona Polska czciła w ubiegłym tygodniu 450-tą rocznicę narodzin genjalnego swego uczonego. Kult wielkich ludzi jest miarą poziomu kulturalnego danego narodu. Stwierdzić to możemy przykładowo na stopniu uznania a nawet entuzjazmu jakie wiekopomne odkrycie Kopernika budziło, w różnych epokach naszego bytu historycznego, w Polsce. Rozkwit sztuki i nauki w XVI wieku zbiega się z równoczesną gloryfikacją znakomitego astronoma. Stawiają mu pomniki we Frauemburgu i Toruniu. Marcin Kromer umieszcza na jego kamieniu grobowym napis, obszernie sławiący jego dzieła i czyny. W XVII wieku, w epoce upadku i rozpanoszenia się ciemnoty i swawoli szlacheckiej, milknie sława Kopernika szary tłum w swoim przyziemnym egoizmie nie umie patrzeć w gwiazdy i zapomina o tym, który bieg planet wyznaczył i koło słońca krążyć im kazał. Dopiero koniec XVIII wieku, wraz z odrodzeniem duchowem narodu, wprowadza znów kult uczonych i myślicieli. Ks. Jabłonowski z gronem „czcicieli wielkiego filozofa“ stawia mu wspaniały pomnik w kościele Św. Jana w Toruniu i odtąd, wraz ze zmaganiem się z niewolą i z rosnącą tęsknotą do niepodległości cześć dla Kopernika wzrastać będzie. zaznaczając się wznoszeniem mu posągów w Krakowie i Warszawie.

Czy wolna, zjednoczona Polska, w obchodach pamiątkowych, dotrzymała tej wysokiej miary, jaką na nią odzyskana wolność wkłada? Czy narodziły się w tej uroczystej chwili jakie wielkie myśli, wielkie idee, godne tego „co wstrzymał słońce, ruszył ziemię a polskie wydało go plemię“? Wygłoszono wiele mów, odśpiewano kantaty, urządzono pochód uroczysty i przedstawienia w teatrze, lecz może tylko na jednym ze skromniejszych obchodów, staraniem „Strzelca“ urządzonym. padł odblask tych rozświecających przyszłość promieni słonecznych, w których Kopernik widział siłę poruszającą światy. Pr. Mieczysław Limanowski rzucił w zasłuchaną publiczność owe wielkie zapładniające idee, dla wskrzeszonej Polski, dla jej wąskiej powojennej psychologji konieczne i niezbędne. Przewinął się przed oczyma duszy obraz słoneczny owej „społeczności“ polskiej XV wieku, nie obciążonej jeszcze grzechem „przemocy człowieka nad człowiekiem“, szukającej z innymi ludami „wolnego a nie przymuszonego przymierza“. Na tem tle spokoju i pogody pełnem wyrasta gigantyczna postać Kopernika, która ogniskuje poniekąd w sobie wszystkie dążenia i marzenia narodu. Narodu, którego naturalny instynkt w głębi ducha złożony, kieruje zawsze w stronę

Chrystusa, rozdawcy światła i miłości wzajemnej i wyobraziciela jego, słońca ogarniającego wszechświat swem ciepłem i budzącego ciągły rozkwit sił w głębi ziemi ukrytych. Polska z biegiem wieków traci tę swoją „słoneczność“, zatraca instynkt wiodący ją do ładu, harmonji i dobra, wskrzeszać więc wciąż musi postać Kopernika, która jest uosobieniem najgłębszych, najistotniejszych wartości duszy narodowej. Ten matematyk, filozof, poeta, twórca misterjów, miłośnik literatury starozytnej, czy te wszystkie, tak różnorodne, uzdolnienia, odziedziczył wraz ze swojem polskiem pochodzeniem? Ród Kopernika wiódł się ze Slązka, z tej krainy przejściowej, gdzie kojarzyły się niejednokrotnie właściwości duszy germańskiej z pierwiastkami polskiemi, z tej krainy, która wydała tylu świętych a także i mistycznych duchów, sięgających myślą wysoko, jak: Jakób Boeme i Anioł Slązak i w krwi genjalnego astronoma przepływały te wszystkie prądy, które chcą wydrzeć niebu zagadkę świata i życia. Idealizm polski kazał mu zwrócić myśl swoją ku gwiazdom, ścisłe obce rozumowanie wprzęgło jego umysł do stworzenia systematu matematycznie udowodnionego. I jak tu mówić o nacjonalizmie, odgradzającym od siebie narody. Wzajemne przenikanie kulturalne, współpraca i współdziałanie, niezachwiany szacunek dla myśli ludzkiej, uznanie godności człowieczej — oto nici wiążące ludzkość, oto jedyna możliwość sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemię. Polska to rozumiała niegdyś i dziś wydobyć musi tę myśl z pomroki wieków, jeżeli chce spełnić swoje posłannictwo nakreślone w statucie Unji Horodelskiej, wskazane jej przez Kopernika, uwielokrotnione potęgą genjuszu Mickiewicza a uzasadnione w przepięknej mowie: O narodowości Palaków, Kazimierza Brodzińskiego. Jest w niej powiedziane, że jak człowiek nie może panować nad człowiekiem, tak naród nie może krępować rozwoju drugiego narodu i Polska, o ile nie chce chybić swemu przeznaczeniu, nieść musi tę ewangelję wolności ludom świata.

**I. W. Kosmowska.**

# NOTATKI TEATRALNE.

*Gdzie będzie grany „Cyrano de Bergerac“?* Niedawno komunikaty Teatru Rozmaitości głosiły, że dyrekcja przygotowuje przedstawienie „Cyrana de Bergerac“. W ubiegłym tygodniu Teatr Polski doniósł, że nabył wyłączne prawo wystawienia dramatu Rostanda. Ciekawą jest rzeczą, że—mimo istnienia związku dyrektorów teatralnych — spory o tym charakterze nie są załatwiane drogą wzajemnych ustępstw i wymiany myśli. Wszak przed dwoma laty miał być również wznowiony „Sen nocy letniej“ w Rozmaitościach i Polskim. W rezultacie do dnia dzisiejszego żaden z tych teatrów arcydzieła shakespearowskiego nie wystawił. Oby podobny los nie spotkał „Cyrana de Bergeras“.

*Oczekiwany i nieoczekiwany skandal teatralny.* W czasie, kiedy nerwy ludzkie są tak bardzo naprężone, kiedy niezręczność autora (jak naprzyw „Onej“ Wroczyńskiego) naprowadza do protestów i oburzenia, dobór repertuaru jest nieraz bardzo utrudniony, gdyż dyrekcje teatralne często nie wiedzą jak reagować będzie na przedstawienie publiczność. W ubiegłym miesiącu zdecydowała się dyrekcja wiedeńskiego „Burgtheatru“ na wznowienie „Cyrana de Bergerac“, niegranego w Wiedniu od 1914 roku. Ponieważ sztuka Rostanda jest typową francuską sztuką, gloryfikującą ducha galijskiego, spodziewano się awartur ze strony nacjonalistów i w tym celu powiększono w teatrze straż policyjną, mającą przeciwdziałać w razie ewentualnych ekscesów. Tymczasem przedstawienie miało przebieg całkiem normalny i po każdym akcie rozlegały się huczne, długo niemilknące oklaski.

Nieoczekiwano natomiast skandalu w Pradze na przedstawieniu granych w Teatrze Polskim w ubiegłym roku „Bohaterów“ Shawa. Tymczasem obecni na przedstawieniu studenci serbscy wszczęli awantury zaraz po rozpoczęciu przedstawienia, które musiano dwukrotnie przerywać.

Rzeczywiście publiczność stała się po wojnie bardzo wrażliwa i uchowaj Boże, by ją zadrasnąć. O ile autor nie wydaje ciegów w równej mierze na lewo i na prawo, jak sprytnie czyni to Konczyński w „Domu Magdaleny“, to pewne są awantury ze strony lewicy czy prawicy. Na „Bolszewikach“ jedni bili brawo, inni wznosili okrzyki przeciw autorowi. Nawet Żeromskiemu dostało się ze strony publiczności na krakowskiem przedstawieniu „Ponad śnieg“. Trzeba być rzetelnym artystą, by, podobnie jak Beaumarchais, tendencje społeczne czy polityczne ukryć tak pod płaszczem sztuki, by siłą jej uwiedziony widz rozgrzeszył autora z „win“, popełnionych wskutek innych niźli jego przekonań. Z drugiej strony należy wychować kulturalną publiczność teatralną, która potrafi istotne dzieło sztuki należycie ocenić. „To co najważniejsze“ oklaskujemy nie dlatego, że autor jest Rosjaninem, ala dlatego, że jest artystą. Nie dlatego, że poprzez sztukę przebija się duch rosyjski, ale dlatego, że jest ona istotnym, wartościowym tworem artystycznym.

**w. br.**

# PIĘCIOLECIE „BELLONY”.

Pięć lat pracy w nader ciężkich warunkach ma poza sobą redakcja „Bellony“. Pięć lat wysiłków, które uwieńczone zostały bardzo poważnemi rezultatami.

Redagowanie wojskowego miesięcznika naukowego w okresie, w którym dopiero kształtowała się polska doktryna wojskowa, nie należało zgoła do rzeczy łatwych. Redaktor „Bellony“, pułkownik dr. W. Tokarz, były profesor Uniwersytetu Jagielońskiego, wraz z gronem najbliższych współpracowników, z wielkiem zamiłowaniem i umiejętnością potrafił usuwać przeszkody, jakie potęgował jeszcze brak sił oficerskich, które potrafiłyby swą często bogatą wiedzą wojskową połączyć z zdolnościami pisarskiemi. We wszystkich niemal pracach, ogłaszanych w ubiegłym pięcioleciu w „Bellonie“ znać tę wytężoną pracę redakcyjną, która artykułom i pracom, zrazu dość nieśmiałym i niewolniczo trzymającym się wzorów obcych, nadawała piętno i cechy naukowe. Poziom całego szeregu pierwszych zeszytów „Bellony“ był dość niski. Widać było pracę i dobre chęci, ale wyniki jeszcze bardzo skromne. Z każdym jednak nowym zeszytem było coraz lepiej. W „Bellonie“ i jej rozwoju widzimy wybitny wpływ redakcji na rozrost talentów pisarskich młodych naszych autorów wojskowych i w tym kierunku zasługi jej są nieocenione.

Koło autorów, zrazu nieliczne i pochodzące

z jednej głównie formacji — byłych legjonów polskich — rozszerza się coraz bardziej. Z każdym zeszytem „Bellony" zaznajamiamy się z nowemi nazwiskami i z pracami coraz głębszemi. Dzisiaj „Bellona" znakomicie odzwierciadla już polską doktrynę wojskową, to też chętnie czerpią z niej wiadomości pisma wojskowe zagraniczne. Charakterystycznem jest, że specjalnie skwapliwie korzysta z „Bellony" czasopiśmiennictwo wojskowe bolszewickie. Kwietniowy numer czasopisma rosyjskiego „Wojennyj Zarubieżnik" składa się w połowie z przedruków „Bellony". Kilka zeszytów miesięcznika „Krasnaja Armja" składa się z jednej trzeciej z przedruków „Bellony", której wiadomości pismo to w swych kronikach wyzyskuje na całej linji.

O wysokim stopniu zainteresowania się „Belloną" świadczą liczne omówienia jej w prasie wojskowej francuskiej i belgijskiej. Kilka prac, ogłoszonych w „Bellonie" ma być — jak słychać — przetłumaczonych na język francuski.

Cały szereg tematów poruszanych w „Bellonie" wywołał długie dyskusje, świadczące o wielkim zainteresowaniu się przedmiotem wśród naszych oficerów. Specjalnie żywy oddźwięk znalazła praca gen. francuskiego Spire p. t. „Defensywa na rozciągłym froncie", ogłoszona w r. 1920, a której echa znajdujemy jeszcze w roku 1922. W dyskusji tej, stojącej na bardzo wysokim stopniu naukowym zabierali głos: gen. Januszajtis, pułk. Kutrzeba, pułk. Pławski, pułk. Dąb-Biernacki, pułk. Staciewicz, pułk. Zagórski i mjr. Zawadzki. Prace te nie miały charakteru tylko teoretycznego, lecz oświetlone były dobitnie przykładami z ostatniej naszej wojny, przez co wywołały wielkie zainteresowanie wszystkich czytelników, odgrywając niemałą rolę podagogiczną. Duży oddźwięk znalazły też artykuły gen. Cichowicza o mobilizacji rosyjskiej w roku 1914, artykuły pułk. Kukiela o doświadczeniach wojny ostatniej (które przedrukowała prasa bolszewicka), gen. Sikorskiego o znaczeniu strategicznem Polesia, mjr. Kurcjusza o walkach 13 dywizji piechoty, pułk. Kleberga o organizacji obrony państwa, majora Sianożęckiego o przemyśle chemicznym w Niemczech, pułk. Malinowskiego o zjednoczeniu korpusu oficerskiego.

Poza artykułami zasadniczemi ogłasza „Bellona" stale kroniki państw obcych, z pośród których specjalnie postawić wysoko należy kronikę niemiecką i rosyjską, bardzo ciekawy przegląd broni i dział słownictwa wojskowego tudzież sprawozdania. Do każdego zeszytu dołączany jest „Komunikat bibljograficzny", opracowany nader starannie przez Centralną Bibljotekę Wojskową, a raz na kwartał „Wojskowe wiadomości bibljograficzne", które podają w krótkości ocenę nowych wydawnictw wojskowych, ułatwiając tem samem czytelnikowi znakomicie orjentację.

Świeżo ukazał się numer 1, otwierający rok szósty działalności „Bellony". Na czele jego ogłono ciekawy artykuł kpt. rez. Mazanka p. t. „Sejm ustawodawczy wobec zagadnień wojskowych", któryby należało szerzej omówić. Pozatem zeszyt ten zawiera początek pracy mjr. Zawadzkiego p. t. „Dwa przykłady obrony opercyjnej", w której autor wyjaśnia różnicę między pojęciem obrony taktycznej i obrony operacyjnej. Pułk. Pożerski, na podstawie osobistych doświadczeń z wojny rosyjsko-japońskiej, europejskiej i polsko-bolszewickiej, pisze o łączności artylerji z piechotą; ppułk. Szychowski daje obszerne, wyczerpujące omówienie obecnego stanu kolejnictwa Rosji Sowieckiej.

Wśród stałych rubryk znajdujemy ciekawy, nowo wprowadzony „Przegląd miesięczny", omawiający zagadnienie organizacji najwyższych władz wojskowych, ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej, tudzież interesującą broszurę prof. Dąbrowskiego p. t. „Polska a przyszła wojna".

Wśród polskich pism fachowych zajmuje dziś „Bellona" jedno z miejsc czołowych.

B.

# Pisma i książki nadesłane.

*Kazimierz Morawski*. Czasy Zygmuntowskie na tle prądów odrodzenia str. 162. Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska".

*Wład. Tarnawski*. Krzysztof Marlowe. Jego życia, dzieła i znaczenie dla literatury angielskiej str. 254. Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska".

*S. L. Liciński*. Szały miłości. str. 243. skład główny księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka.

*Stefan Kader*. Imperjum Lenina. Studjum ekonomiczno-polityczne. Wilno str. 95.

*Prof. O. Bujwid*. Pasteur i jego odkrycia. Wydawnictwo Wojsk. Inst Sanitarnego M. S. Wojsk, str. 39.

*Proces Eligjusza Niewiadomskiego*. Opracował i wydał Stanisław Kijeński str. 96. Skład główny księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka.

*Konstanty Srokowski*. N. K. N. Zarys historji Naczelnego Komitetu Narodowego. str. 373. Nakładem krakowskiej S-ki wydawniczej.

* **Le Monde Nouveau** 1 Févrié..

*Jean Ajalbert*. En Rhénanie: De Spire á Mayence. — *José Germain*. Pour nos livres. — *Giuseppe Prezzolini*. L'Italie Fasciste. — *Constant Bourquin*. Comment doivent écrire les philosophes? (IV) (Ce qu'en pensent MM. *Ernest Seillière*, Membre de l'Institut, *Louis Rougier*. Professeur agrégé de philosophie. *Robert Randau, Jean de Gourmont et Gonzague Truc*). — *Paul Louis*. Le déclin de la Société bourgeoise (VII). En Supplément: La séparation des races (V) Roman inédit *par C.-F. Ramuz*. La Quinzaine Internationale (Politique, Artistique, Sociale, Commerciale. Industrielle).

* **La Revue Universelle**. 1-er Févrié.

*Princesse Bibesco*: Le pays des Saules. — *A. de Chataubriand*: La Brière (III) — *Paul Bourget*: Psychologie des revolutions. — *René Benjamin*: Un monument critique. — *L. Lecoq et H. Hagel* L'Empire du monde (roman) IV. Les idées et les faits (La vie a l'étranger — Les lettres. L'histoire. — Armée et marine. Chronique de la quinzaine).

* **La Nouvelle Revue Française.**

Styczniowy zeszyt literackiego miesięcznika La Nouvelle Revue Francaise, poświęcony życiu i twórczości Marcellego Prousta zawiera długi szereg wspomnień i artykułów najwybitniejszych autorów współczesnej Francji.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego" od 1-go Lutego wynosi **miesięcznie 4000 mk.**
Za granicą w krajach z wysoką walutą kwartalnie **13** franków. W Ameryce **1** dolar.
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750. **Cena № pojedyńczego 1000 mk.**

**Cena ogłoszeń: cała strona 400.000 mk. ½ str. 200.000 mk. ¼ str. 100.000 mk. ⅛ 50.000 mk.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

**Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch", Kraków, ul. Szczepańska 9.**

**Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE" Redaktor: Leon Kozłowski.**

**Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.**